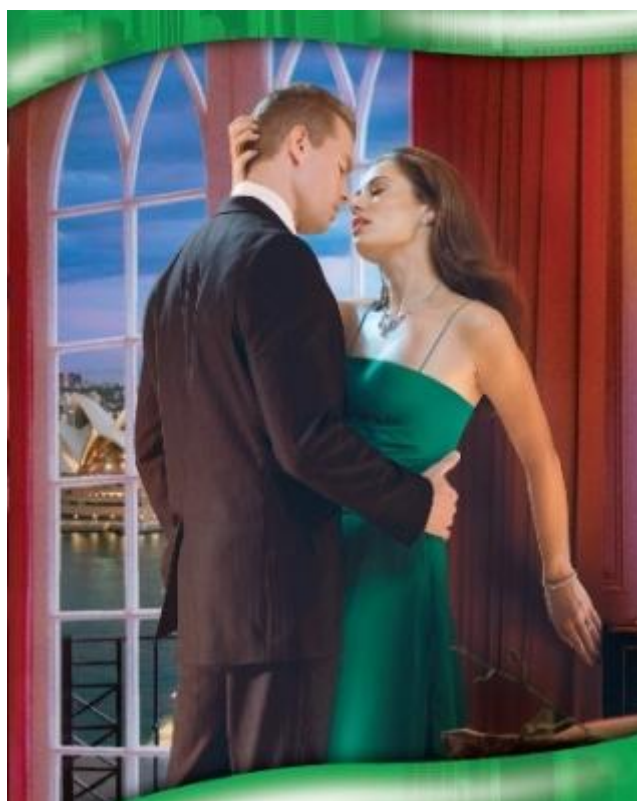




Emma Darcy



Przygoda w Sydney

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Kochanie, tylko ty możesz mnie ocalić!

Daisy Donohue zamarła, usłyszawszy charakterystyczne dla jej szefowej przeciąganie głosek.

Wiedziała, że wszystko, co każe jej zrobić Lynda Twiggley, nawet jeśli brzmi to jak prośba, musi być wykonane natychmiast i bezbłędnie, w przeciwnym razie spotka ją ostra reprimenda.

Lynda jednak nigdy nie zwracała się do niej w tak ciepły sposób, więc już to samo w sobie było podejrzane. Daisy przywykła do jej ciętego języka i złośliwych komentarzy. Potrzebowała pracy i nie mogła sobie pozwolić, by choć raz się jej odgryźć.

Od dłuższego czasu pracowała w agencji public relations jako asystentka Lyndy. Mimo że nigdy się nie poskarżyła, nie była zadowolona ze swojej funkcji. Zamiast jasno określonych zadań przydzielano jej różne obowiązki, których zazwyczaj nikt nie miał ochoty wykonywać. Z jednej strony odpowiadała za organizację różnych imprez, wynajem sal, catering oraz kontakt z klientami, z drugiej zaś, była niemal całodobowo do dyspozycji Lyndy, która wymagała nie tylko, by Daisy prowadziła jej kalendarz, sprawdzała pocztę i umawiała spotkania, ale również wyręczała we wszystkich innych sprawach.

Tym razem wybrała się z szefową na popularną imprezę, której punktem kulminacyjnym były wyścigi konne. Agencja Lyndy odpowiadała za promocję przedsięwzięcia. Daisy w obecności znanych modelek, bogatych biznesmenów i miejscowych notabli czuła się niezręcznie. Miała wrażenie, że jest zbędnym elementem, a uczucie to spotęgowane było przez jej niepasujący do okoliczności strój. Lynda życzyła sobie, by jej asystentka nosiła niemodną garsonkę, choć sama zakładała najdroższe suknie Armaniego lub Diora.

Daisy, idąc w stronę drzwi, zastanawiała się, czego może chcieć od niej Lynda Twiggley i czym zasłużyła sobie na pieszczotliwe „kochanie”.

Nacisnęła klamkę i w tej samej sekundzie zorientowała się, że Lynda nie zwracała się do niej, tylko do wysokiego mężczyzny, stojącego po jej prawej stronie. Rozpoznała

go natychmiast. Ethan Cartwright był maklerem giełdowym, jednym z najlepszych w swoim fachu, słynącym z umiejętności zarabiania wielkich pieniędzy w krótkim czasie. Poza tym był niezwykle przystojnym mężczyzną, koło którego trudno przejść obojętnie.

- Czego chcesz Di Di? - Lynda warknęła zniecierpliwiona.

- Przepraszam, pani Twiggley - odparła spokojnie Daisy, wytrzymując zimne spojrzenie swojej szefowej. - Wydawało mi się, że mnie pani wołała.

Lynda zrobiła nieznaczny ruch ręką, jakby przepędzała namolną muchę.

- Nie tym razem. I przestań się tu włóczyć. Jestem pewna, że masz dużo ważniejsze rzeczy do zrobienia.

- Oczywiście, przepraszam, że przeszkodziłam.

Daisy ze spuszczoną głową zaczęła się wycofywać, gdy usłyszała stanowczy głos Ethana Cartwrighta.

- Zaczekaj! - Zrobił krok naprzód, odsłaniając piękne zęby w uśmiechu. - Nie mieliśmy jeszcze okazji się poznać. Zapamiętałbym tak oryginalne imię jak Di Di. Bądź tak miła, Lyndo, i przedstaw nas.

- Di Di to jej inicjały, a nie pełne imię - wyjaśniła Lynda, nie kryjąc złośliwego uśmiechu, zupełnie jakby świetnie bawiła się kosztem swojej asystentki. Gdyby Daisy nie potrzebowała pracy, rzuciłaby tę robotę już w dniu, w którym Lynda oświadczyła, że jej pracownica nie może nosić imienia kojarzącego się z uroczą krową. W jej mniemaniu przezwisko Di Di brzmiało zdecydowanie lepiej. - To moja asystentka - kontynuowała Lynda lekceważącym tonem. - Nikt ważny, kogo warto byłoby poznać.

Ta pogardliwa uwaga najwyraźniej nie przypadła mężczyźnie do gustu, bo odparł chłodno:

- Mam zupełnie inne zdanie. Jeśli mamy prowadzić ze sobą interesy, niejednokrotnie będę kontaktował się z twoją asystentką.

- Dobrze więc - ustąpiła, choć bez entuzjazmu. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie powinna się upierać, jeśli chce pozostać w dobrych relacjach z Ethanem. - Ethan Cartwright, Daisy Donohue.

- Miło mi pana poznać - wygłosiła standardową formułkę, żalując, że nie może odwrócić się na pięcie i uciec.

Mężczyzna przyglądał się jej z zainteresowaniem, uśmiechając się promiennie.

- Cała przyjemność po mojej stronie, Daisy Donohue.

O tak, z pewnością, pomyślała ze złością i już miała odejść, kiedy Ethan ujął jej dłoń, by dopełnić formalności. Uścisk jego ręki, silny i władczy, zupełnie ją zaskoczył, tym bardziej że trzymał jej dłoń nieco dłużej, niż wymagałaby tego grzeczność.

- Proszę mi wybaczyć, panie Cartwright, ale muszę już iść. Mam jeszcze do zrobienia wiele rzeczy - rzekła uprzejmie, acz stanowczo, próbując nie patrzeć dłużej w jego roześmiane zielone oczy.

Znała wystarczająco dobrze swoją szefową, aby domyślać się, że rozdrażniła ją ta sytuacja. A to zawsze oznaczało konsekwencje.

Ethan również zdawał sobie sprawę, że powinien jak najszybciej pozwolić Daisy odejść i w ten sposób zaoszczędzić jej ewentualnych nieprzyjemności ze strony Lyndy. Zastanawiał się, dlaczego dziewczyna patrzy na niego tak chłodno, skoro każda inna byłaby zachwycona, że poświęca jej swoją uwagę. Podobała mu się. Miała ładne, ciasno upięte w kok ciemne włosy i brązowe oczy, które wyrażały świadomość własnego położenia.

- Jeśli chciałabyś zagrać, proponuję postawić na Midasa.

- Nie gram, ale dziękuję za radę. Dla mnie to zbyt wielkie ryzyko. W każdym razie życzę panu powodzenia - powiedziała, podchodząc do drzwi.

- Całe życie jest oparte na ryzyku - rzucił krótko.

Nie do końca zgadzała się z tym stwierdzeniem, ale nie zamierzała wdawać się w dyskusje.

Cóż taki człowiek jak Ethan i jemu podobni mogli wiedzieć o ryzyku. Bajecznie bogaci, spędzający czas na luksusowych przyjęciach albo, tak jak dziś, na wyścigach, nie musieli martwić się o swój byt ani o pieniądze. Ethan z pewnością postawił dużą sumę na Midasa, ale wyłącznie dla zabawy - nie chęci zysku. Co do tego Daisy nie miała żadnych wątpliwości.

Pracując dla Lyndy, miała okazję niejednokrotnie stykać się z ludźmi, których stan kont znacznie przekraczał jej wyobrażenia. Agencja public relations panny Twiggley organizowała ekskluzywne przedsięwzięcia dla najbogatszych. Daisy za każdym razem

towarzyszyło zarówno zdumienie, jak i oburzenie, ileż pieniędzy są w stanie przeznaczyć ludzie na dobrą zabawę. Dla nich ryzyko było tylko dodatkową atrakcją, źródłem adrenaliny i emocji. Daisy nie lubiła ryzyka, ceniła sobie poczucie bezpieczeństwa, czego symbolem był dla niej dom rodzinny. To tam zbierała siły, by potem rzucić się w wir nielubianej pracy dla nielubianej szefowej.

Ethan nie bawił się dobrze. Najpierw umknął przed chichoczącymi kobietami, z nudzącymi go frywolnymi żarcikami, by potem wpaść na Lyndę Twiggley, która zawzięła się, by pomógł jej w finansach, co było jeszcze gorsze. I pewnie uznałby ten wieczór za całkowicie zmarnowany, gdyby nie asystentka Lyndy, Daisy Donohue...

Podobała mu się jej bezpretensjonalność, piękne brązowe oczy i miły dla ucha głos. Nie mógł się powstrzymać, by nie spróbować wciągnąć ją w słowny flirt, jednak bez powodzenia. Ciekawe, czy postąpiłaby tak samo, gdyby nie była pod ostrzałem groźnego wzroku swej pracodawczyni. Z prawdziwą przyjemnością zobaczyłby, jak ta chłodna i poważna dziewczyna pozwala sobie na odrobinę szaleństwa. Jednego był pewien. Daisy Donohue to nie trzpiotka, pragnąca zaimponować mężczyźnie poprzez dwuznaczne uśmiechy i robienie słodkich minek. W jej towarzystwie z pewnością nie nudziłby się tak jak w towarzystwie Lyndy.

- Jak już mówiłam, zanim Di Di nam przerwała...

Di Di... Co za głupie przezwisko dla osoby, która ma tyle wrodzonej godności, pomyślał. Lynda nie szanowała swojej asystentki, co zresztą doskonale było widoczne po sposobie, w jaki się do niej zwracała. Ethan uważał, że każdy zasługuje na godne traktowanie bez względu na powodzenie w życiu. Zastanawiał się, dlaczego Daisy nie rzuci tego zajęcia i nie odejdzie. Na pewno bała się, że nie znajdzie jednakowo płatnej pracy, zwłaszcza że nastaly niełatwe czasy.

Wytrzymał jeszcze pięć minut, zanim przerwał Lyndzie monolog.

- Niestety nie wiem, czy uda mi się znaleźć czas, aby ci pomóc. Obiecuję, że sprawdzę w terminarzu, kiedy będę w biurze, ale niczego nie obiecuję.

Skinął głową w kierunku swojego przyjaciela, pogrążonego w intymnej pogawędce z jedną z modelek.

- Mickey Bourke powiedział mi, że powinienem spotkać się z dżokejem przed wyścigiem... Myślę, że już najwyższy czas, aby się tym zająć.

- Och! - Jej twarz przez chwilę zdradzała niezadowolenie. Najwyraźniej liczyła na dłuższą konwersację, ale w następnej sekundzie odsłoniła zęby w fałszywym uśmiechu i rzuciła konspiracyjnym tonem: - Pójdę prosto do bukmachera i postawię na Midasa.

Nie dbał o to, co zrobi, ile i na jakiego konia postawi. Jedyne, czego pragnął, to wreszcie się od niej uwolnić. To Mickey namówił go, by tu przyszedł. Twierdził, że to znakomita okazja, by się dobrze zabawić i zapomnieć o rozczarowaniu, jakim była jego eksnarzeczona. Według Mickeya nic nie dawało takiej satysfakcji i radości, jak zwycięstwo konia, na którego postawiło się dużą sumę pieniędzy. Jego ojciec był jednym z największych w kraju hodowców koni czystej krwi. Mickey dorastał w atmosferze uwielbienia dla tych wspaniałych zwierząt i od początku było oczywiste, że przejmie pałeczkę po ojcu.

Ethan z rozrzewnieniem przypomniał sobie, że już w szkole przyjaciel o niczym innym nie mówił. Wszyscy jednak byli wyrozumiali dla jego pasji. Wiódł w klasie prym jako bystry, dowcipny i pełen wdzięku chłopiec o jasnych włosach i błyszczących niebieskich oczach. Tak jak Ethan miał atletyczną budowę ciała, która kreowała go na przyszłego sportowca. Wszyscy lubili Mickeya, bo potrafił rozkręcić każdą imprezę i w jego towarzystwie nie można było się nudzić. Większość zatem dziwiła się, dlaczego z takim uporem dążył do przyjaźni z Ethanem - poważnym i zamkniętym w sobie.

Szybko się jednak zaprzyjaźnili. Po tylu latach nadal mają świadomość, że cokolwiek by się działo, zawsze mogą na siebie liczyć. Od czasów szkoły wiele się zmieniło w ich życiu. Każdy realizował się w innej dziedzinie, ale jedna rzecz pozostała niezmienna. Mimo powodzenia u kobiet nie założyli rodzin.

- Jak można się wiązać tylko z jedną, skoro świat jest pełen pięknych dziewcząt - ripostował Mickey na ponaglające słowa rodziny, by wreszcie się ustatkował.

Ethanowi obcy był cynizm aż do dnia, kiedy jego narzeczona odeszła. Od tamtej pory nie ufał kobietom. W każdej widział chciwą harpię, która za swoje wdzięki prędzej czy później każe sobie zapłacić. Gdyby poślubił Serenę, popełniłby wielki błąd, a on

nienawidził pomyłek. Do tej pory nie mógł uwierzyć, że tak dał się zwieść i nie zauważył prawdziwych intencji tej kobiety.

Szukał szczerości i szacunku. Chciał być kochany i doceniany za to, jakim jest człowiekiem. Marzył o kobiecie, która dawałaby mu wsparcie i byłaby dla niego przyjacielem, a nie polowała jedynie na jego pieniądze.

Przed oczami pojawił mu się obraz Daisy Donohue, delikatnej, ulotnej, a jednocześnie promieniującej seksapilem. Nawet skromny służbowy mundur nie był w stanie ukryć jej kobiecych kształtów. Nie mógł przestać o niej myśleć. W wyobraźni rozpuszczał jej brązowe, ciasno ściągnięte w kok włosy, wsuwał dłoń w miękkie pukle, dotykał szyi, zbliżał jej twarz ku swojej, zatapiał się w jej oczach kolorem przywodzącym na myśl gorącą, pyszną czekoladę... Podobała mu się ta wizja. Nawet bardzo.

Skinął głową w kierunku Mickeya i nie czekając na niego, ruszył przodem ku wyjściu, gdzie było więcej miejsca.

- Widziałem, jak ta Twiggley przyczepiła się do ciebie - powiedział Mickey, doganiając przyjaciela. - Pewnie szuka ciebie jak pacjent doktora.

Ethan skrzywił się.

- Ja z pewnością nie jestem doktorem.

- Wszystko jedno. Wiesz, o co mi chodzi.

- Wiem, ale wolałbym, żeby Twiggley poszukała kogoś innego. Nie lubię klientów, którzy nie traktują poważnie moich zaleceń i postępują wbrew wcześniejszym ustaleniom, a ta kobieta z pewnością właśnie tak by postąpiła. A pomijając wszelkie inne aspekty, zwyczajnie jej nie cierpię. Traktuje swoją asystentkę jak śmiecia.

- Hm... Czyżbym wyczuwał w twoim głosie nutkę zainteresowania dla owej asystentki? - spytał z miną niewiniątka, dając przyjacielowi kuksańca w bok. On bawił się wyśmianiem i chciał, by Ethanowi udzielił się jego nastrój.

- Z pewnością jest bardziej interesująca od twoich wychudzonych modelek - zripostował.

- Rozumiem... - Mickey zniżył głos, zmrużył powieki i wskazującym palcem zamachał przed jego twarzą. - To znak, że przebiegła i uwodzicielska Serena nie ma już dłużej nad tobą władzy. Co zamierzasz w związku z twoją nową sympatią?

- Nic. Moja „sympatia” nie jest dziś zbyt skłonna do flirtu. Lynda Twiggley cały czas ma ją na oku.

- Nic prostszego! Powiedz Lyndzie, że zajmiesz się jej finansowymi kłopotami, pod warunkiem że zwolni na resztę dnia swoją asystentkę.

Ethan nie był pewny, czy Daisy podobałoby się takie załatwianie sprawy za jej plecami. Wystarczy już, że Lynda traktowała ją jak swoją niewolnicę, nie bacząc, że ma do czynienia z dumną dziewczyną, a nie potulnym psem, gotowym z wywieszonym językiem i radosnym skomleniem cieszyć się z komend. Poza tym nie chciał współpracować z Twiggley, dzielając tym samym opinię tych, którzy mieli styczność z tą apodyktyczną kobietą.

- To nie jest dobre rozwiązanie, Mickey - odparł poważnie.

- No dobrze, ale jeśli podoba ci się jakaś kobieta, to umów się z nią. Korzystaj z chwili, chwytaj dzień, jak głosili starożytni. Druga taka okazja może się już nie powtórzyć.

Ethan rzucił mu krótkie, nieco zniecierpliwione spojrzenie.

- Zarzucasz mi, że nie potrafię działać? Może po prostu nie lubię bez sprawdzenia gruntu rzucać się do wody na główkę tak jak ty.

Mickey wybuchł głośnym śmiechem i poklepał przyjaciela po ramieniu.

- Powiem ci jedno. Lepiej przyjaźnić się z końmi niż z kobietami, więc zapomnij o swojej czarującej asystentce i skoncentruj się na Midasie. Jestem pewien, że przyniesie ci dziś wygraną.

Podczas gdy Mickey wygłaszał peany na cześć swojego ulubionego konia, Ethan myślami był przy Daisy. Jej obraz chodził za nim jak melodia, którą nuci się przez cały dzień, czy się tego chce, czy nie. Miał ochotę wyrwać ją ze szponów Lyndy i pomóc jej, choć prawie w ogóle jej nie znał.

„Chwytaj dzień”. Bardzo słusznie, tylko jak to wcielić? - zastanowił się.

ROZDZIAŁ DRUGI

Wielki wyścig pozwolił Daisy na kilka minut przerwy. Wypatrzyła wolne krzesło i usiadła, pozwalając odpocząć stopom, którym nie służyły wysokie obcasy.

Słyszała, jak komentator przedstawia zawodników, opisując barwy ich strojów. Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie.

Pomyślała o sytuacji własnych rodziców - zwykłych ludzi, którzy ciężko pracowali na to, aby wychować i wykształcić piątkę dzieci i którzy po wielu latach wreszcie spełnili swoje marzenie i wyremontowali dom. Nowa kuchnia, dodatkowe sypialnie, pokój dziecienny dla wnuków... a wszystko po to, by cała rodzina mogła w komplecie spędzać razem wakacje, ferie i święta. Rodzice otrzymali kredyt hipoteczny, aby mogli przeprowadzić niezbędne prace, ale bank mógł sprzedać posesję, jeśli nastąpiłaby przerwa w spłacie rat. Ta myśl niepokoiła Daisy. Rodzice zasłużyli na spokojną emeryturę. Pewne posunięcia inwestora, któremu zostały powierzone pieniądze, a także ogólna sytuacja na rynku finansowym nie wróżyły niczego dobrego. Rodzeństwo borykające się z własnymi problemami nie mogło pomóc. Pensja braci była śmiesznie niska, a siostra miała autystycznego synka i wszystkie pieniądze wydawała na lekarzy i specjalne zajęcia. Oznaczało to, że na niej spoczęła cała odpowiedzialność. Ze swojej pensji opłacała wynajem własnego mieszkania i odkładała na spłatę kredytu. To jednak nie wystarczało. Z irytacją pomyślała o Ethanie Cartwrightcie, który jej problemy rozwiązałby kiwnięciem palca. Niestety, tacy jak on zajmują się tylko finansami bogaczy... Cóż obchodzi ich los zwykłych ludzi.

Głośny okrzyk komentatora wyrwał ją z zamyślenia. Słyszała rozemocjonowane głosy tłumu dopingujące konie i ich jeźdźców, by biegli po zwycięstwo. Daisy ostentacyjnie odwróciła głowę od ekranu wyświetlającego wyścig. Drażnili ją ci snobistyczni ludzie, którzy dla zabawy ryzykowali olbrzymie sumy.

- Midas wysuwa się na prowadzenie! - Komentator podniesionym, pełnym emocji głosem relacjonował wyścig. - Zwiększa dystans! Przyspiesza! Nikt nie wydrze mu już zwycięstwa.

Daisy skrzywiła się z niesmakiem na myśl, że ci bogacze właśnie powiększyli swoje fortuny dzięki zwycięstwu jakiegoś konia. To nie było sprawiedliwe. Właściwie i ona mogła postawić choćby małą sumę, ale jaką mogła mieć pewność, że Midas wygra? Cóż, pewne osoby nie miały takich dylematów. Na przykład Lynda Twiggley! Najwidoczniej myślami ściągnęła swoją szefową, bo ta pojawiła się natychmiast w sali, roztańczając wokół siebie zapach mocnych perfum i posyłając na prawo i lewo promienny uśmiech.

- Wygrałam! Wygrałam! - krzyczała podekscytowana. - Czyż to nie wspaniałe? Dziesięć tysięcy dolarów!

- Dziesięć tysięcy! - powtórzyła Daisy, całkowicie oszołomiona.

- Niesamowite, prawda? Nie postawiłabym na tego konia, gdyby mi go nie polecił Ethan Cartwright - wyznała ściszone głosem, czujnie patrząc na boki, jakby co najmniej zdradzała wielki sekret. - Cóż za czarujący, inteligentny mężczyzna. Dzięki niemu mam taki udany dzień.

- Bardzo się cieszę, panno Twiggley. - Daisy zmusiła się do uśmiechu.

Lepiej, by jej szefowa miała dobry humor. Przynajmniej nie będzie się na niej wyżywała. Te nadzieje okazały się jednak płonne, gdyż Lynda po chwilowej euforii powróciła do swoich typowych złośliwości.

- Muszę go złapać, zanim wyjdzie. I pamiętaj, nie waż się nam znowu przeszkadzać. Twoje poprzednie wtargnięcie było szczytem nietaktu. Gdyby pojawiły się jakieś problemy, sama się nimi zajmij, w końcu zatrudniłam cię po to, żebyś mi ułatwiała życie, a nie utrudniała, prawda?

- Oczywiście, wszystkim się zajmę - obiecała, nie dając po sobie poznać, jak bardzo drażniły ją te protekcyjne uwagi.

Lynda mogła być spokojna o swojego „czarującego, inteligentnego mężczyznę”. Daisy nie zamierzała im przeszkadzać, tym bardziej że sama też nie miała ochoty natknąć się na tego człowieka ani patrzeć jak triumfuje z powodu kolejnego zwycięstwa. Miała też poważne wątpliwości, czy Lyndzie uda się raz jeszcze znaleźć z Ethanem sam na sam. Kiedy przeszkodziła im w rozmowie, nie wyglądał na zmartwionego, wręcz przeciwnie, cieszył się, jakby wyratowała go z opresji. I nalegał, by zostali sobie przed-

stawieni, mimo oczywistego oporu i niechęci Lyndy. Najzwyczajniej wykorzystał jej obecność, żeby przerwać spotkanie. Nie dziwiła mu się. Jej szefowa nie należała do osób, które wzbudzają ciepłe uczucia. Za to rozumiała zainteresowanie Lyndy, jakie budził w niej Ethan. Był naprawdę przystojny i męski. Nie mogła tego nie zauważyć. Miał nie tylko władzę i bogactwo, ale także czar, który sprawiał, że nie musiał się starać o żadną kobietę. Same wpadały mu w ramiona niczym dojrzałe owoce w koszyk ogrodnika.

Lynda wyruszyła na poszukiwania, a ona tymczasem skierowała kroki do bufetu. Nie zdążyła nawet podnieść do ust szklanki z wodą, gdy zobaczyła Ethana zmierzającego w jej stronę. Zrobiło jej się gorąco. Mężczyzna nie spuszczał z niej oczu i uśmiechał się tajemniczo...

Ethan, gdy zobaczył Daisy, znowu poczuł elektryzujące zainteresowanie. Wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany, nie kryjąc, jak bardzo go intrygowała. W końcu dlaczego miałby cokolwiek udawać? Gra pozorów na dłuższą metę była bardzo męcząca, a on chciał cieszyć się chwilą i nie zamierzał tracić czasu na podchody.

Jedna z modelek zastąpiła mu drogę i zaszczębiotała do ucha:

- Ethan, miło cię widzieć.

- Talio, przepraszam, ale muszę z kimś porozmawiać - uciał rozmowę, nie poświęcając modelce ani jednego uśmiechu, a zaledwie przelotne spojrzenie. Przyzwyczajona do hołdów i uwagi, naburmuszyła się jak mała dziewczynka.

- W takim razie nie przeszkadzam.

Ethan natychmiast podszedł do Daisy i uklonił się lekko.

- Witaj ponownie.

Był zbyt skupiony na własnych doznaniach, by zauważyć, że dziewczyna nie odwzajemnia jego uśmiechu, co więcej, jej wzrok wyraża irytację.

- Pan Cartwright... Gratuluję wygranej - powiedziała zdawkowo. - Jeśli chciałby pan omówić swój sukces, to proszę wybaczyć, ale nie ze mną. Nie mam na to czasu.

Ethan skrzywił się zaskoczony tym niemiłym przyjęciem. Dlaczego patrzy na niego jak na wroga?

- Czy przypadkiem do twoich obowiązków nie należy pomaganie gościom? - spytał wyniośle, jakby przywoływał do porządku arogancką pokojówkę.

- Słucham?

- Od tego tu jesteś, czyż nie?

Daisy zmęła w wargach przekleństwo.

- W takim razie, jaki ma pan problem, panie Cartwright? - spytała, siląc się na uprzejmość.

- Ty jesteś moim problemem.

- Co takiego?

- Od momentu, w którym się poznaliśmy, jesteś dla mnie równie miła jak pies dla kota. Chciałbym wiedzieć dlaczego. Czym tobie zawiniłem?

Twarz Daisy przez chwilę przybrała szkarłatną barwę, by po chwili powrócić do normalnego koloru.

- Jeśli tak pan to odbiera, to przepraszam. Nie sądziłam, że moje zachowanie może tak długo zaprzętać pańską uwagę. Nie wolno mi się spoufalać z gośćmi. A teraz wyświadczyłby mi pan wielką przysługę, gdyby zechciał pan zostawić mnie samą. Moja szefowa nie byłaby zadowolona, gdyby zobaczyła nas razem.

- Jako gość mam prawo rozmawiać z kim tylko mi się podoba - prychnął.

- Ale ja nie jestem gościem i nie mogę zabierać panu czasu, który chciałaby z panem spędzić panna Twiggley.

- Nie mam jej już nic do powiedzenia.

- To nie moja sprawa. Dla mnie ważna jest moja praca, a rozmawiając z panem narażam się na kłopoty. Proszę mi wybaczyć - skinęła lekko głową i chciała go wyminąć, ale on zastawił jej drogę i złapał za ramię.

- Do diabła, przecież nie żyjemy w średniowieczu. Lynda nie jest królową, a ty nie jesteś jej służką, żebyś miała powód się bać.

Zaśmiała się krótkim, pełnym sarkazmu śmiechem.

- Nie żyjemy w średniowieczu? To dlaczego zachowuje się pan jak feudalny władca, który ma prawo rozporządzać według swoich chęci kimś niżej w hierarchii?

To porównanie rozbawiło Ethana, tym bardziej że było absolutnie nietrafione. Daisy nie jest biedną dziewczyną zdaną na łaskę i niełaskę swojego pana. Żałował jednak, że nie jest księciem, którego Daisy musiałaby się słuchać.

Zdawał sobie sprawę, że trochę go poniosło, ale nie zamierzał się poddawać.

- Odmówiłaś mi pomocy, o którą prosiłem - argumentował.

- Miałam powody.

- Bzdura! Z powodu Lyndy? To śmieszne!

- Co z tobą? - zawołała rozwścieczona, pomijając formę grzecznościową. - Czemu się do mnie przyczepiłeś? Czemu zawracasz mi głowę?

- Może dlatego, że zawróciłaś mi w głowie bardziej niż ktokolwiek tutaj.

- Co takiego? Żartujesz sobie ze mnie? Dlaczego nie zajmiesz się jedną z modelek? Czyżbyś nie mógł znieść tego, że nie padam z zachwyty na twój widok jak inne kobiety? Czyżbym uraziła twoje ego?

- Daj spokój, przecież wiem, że ci się podobam, widziałem, jak na mnie patrzyłaś.

Daisy miała ochotę wyciąć mu policzek, żeby zetrzeć z jego twarzy ten ironiczny uśmiezek i rzucić coś, co osłabiłoby jego pewność siebie, ale jak na złość nic nie przychodziło jej do głowy. Zresztą nie mogła sobie pozwolić na żaden skandal, tego Lynda na pewno by jej nie wybaczyła.

- Możesz sobie mówić, co chcesz - kontynuował. - Ja wiem, że wcale nie chodzi o twoją szefową...

- To już moja sprawa.

- Chyba nie tylko, skoro dotyczy również mnie.

Ethan zdawał sobie sprawę, że postępuje niemądrze i że się jej naprasza. Daisy najwyraźniej nie życzyła sobie jego zalotów, ale po raz pierwszy w życiu jego emocje wzięły górę nad rozumem. Pragnął jej. Miał ochotę przytulić ją do siebie i pocałować, nie bacząc na ludzi stojących wokół. Być może Daisy wcale się nie myliła, mówiąc, że uraziła jego ego. Do tej pory nigdy nie musiał zbyt usilnie starać się o kobietę i może właśnie to go znudziło? Może brakowało mu tego dreszczyku ekscytacji i niepewności w walce o zainteresowanie ze strony wybranej osoby?

Uwolnił jej ramię, przesuwał dłoń na jej łokieć, a potem na nadgarstek. Bezwiednie zacisnął na nim dłoń, wyczuwając przyspieszony puls. Była poruszona albo przestraszona.

- Proszę mnie puścić - syknęła przyciszonym głosem.

- Powiedziałaś, że nie mamy ze sobą nic wspólnego. Ja myślę inaczej, Daisy Donohue. - Zobaczył, jak jej twarz tężeje, zupełnie jakby się śmiertelnie wystraszyła. Dopiero po chwili zorientował się, że to nie on był przyczyną, ale wychylająca się zza jego pleców postać.

- Di Di! - Głos Lyndy był słodki niczym miód, ale oczy wyrażały zimną furję.

- Pani Twiggley...

- Zajmij się cateringiem, trzeba podać kawę.

To było jedno z tych poleceń, które znaczyło: „rób, co każe, albo pożałujesz”.

Ethan uwolnił nadgarstek Daisy i zwrócił się do Lyndy:

- Twoja asystentka już to zrobiła.

- Więc robi to jeszcze raz - powtórzyła, gotowa bronić swojej pozycji wszechwładnej szefowej.

Co za podła, złośliwa jędza! - pomyślał Ethan, powoli tracąc nad sobą panowanie.

- Panno Twiggley... - wysyczał przez zaciśnięte zęby.

- Och, mów mi proszę Lynda - zagruchała, zwracając ku Ethanowi zalotne spojrzenie.

- Myślę, że powinnaś wreszcie przestać traktować swoją asystentkę jak niewolnicę.

Lynda otworzyła szeroko usta ze zdumienia. A więc stało się, pomyślała Daisy. Bomba wybuchła i jedyne, co można było zrobić, to czekać na konsekwencje, choć wiedziała, że Ethan nie żałował ani jednego słowa.

ROZDZIAŁ TRZECI

Daisy poczuła, jak jej serce zaczęło galopować z zawrotną szybkością, jakby zapragnęło stanąć w szranki z końmi wyścigowymi. Jak Ethan Cartwright mógł coś takiego powiedzieć? Jak mógł to zrobić? Dlaczego?!

Nawet jeśli miał dobre intencje, powinien wiedzieć, że to obróci się przeciwko niej, że to ona będzie musiała ponieść konsekwencje jego spontanicznego i niekoniecznie właściwego odruchu dobrotliwości. Co on sobie myśli? Że odmieni jej życie, bo zwrócił uwagę jej szefowej? Prosiła go, by odszedł, tłumaczyła swoje położenie, ale on, zarozumiały i butny egoista, uparł się, by wciągnąć ją w jakąś grę.

Ze strachu miała ściśnięty żołądek, a na skroniach pojawiły się kropelki potu. Jak przez mgłę widziała oczy Lyndy, które pod ostrymi łukami brwi patrzyły na nią z nienawiścią i pogardą.

Przygotowana na wszystko, włączając w to publiczne tortury i śmierć, czekała na jej reakcję.

- Jak śmiesz skarżyć się, że źle cię traktuję, ty niewdzięczna, głupia krowo!

- Nie skarżyłam się! Przysięgam, naprawdę nie - zaprzeczyła gwałtownie, składając dłonie jak do modlitwy.

- Daisy nie poskarżyła się na ciebie, powiedziałem tak na podstawie własnych obserwacji - wtrącił się Ethan, nie wierząc, że Lynda w jego obecności mogła nazwać swoją podwładną krową.

- Płaczę jej bardzo dobrze za wykonywane obowiązki. - Lynda przeniosła wzrok na Ethana. - Nie wykorzystuję jej, zapewniam cię.

- A ja cię zapewniam, że...

Lynda nie dała mu dokończyć, tylko złapała Daisy za łokieć i potrząsając nią, krzyknęła:

- Ty głupia dziewczucho! Czy ty masz trociny zamiast mózgu? Zapomniałaś już, że podpisałaś ze mną umowę lojalnościową, którą właśnie złamałaś?! I to w najgorszy sposób, cholerna paplo!

Lynda odgarnęła włosy, które podczas jej porywającej przemowy opadły jej na czoło.

- Jesteś zwolniona! - dodała po chwili. - I nie waż się pokazywać w biurze. Twoje osobiste rzeczy zostaną ci odesłane.

Po tych słowach odeszła, stukając mocno obcasami.

Ethan z niepokojem obserwował, jak Daisy blednie. Chciał coś powiedzieć, ale w tym momencie dziewczyna zachwiała się i gdyby nie jego szybka pomoc upadłaby wprost na jeden ze stolików. Chwyił ją mocno i ostrożnie posadził na krześle.

- Ethanie, widzę, że nie tracisz czasu - usłyszał za swoimi plecami śmiech przyjaciela. - To nazywam „chwytaniem dnia”.

- Zasłabła - odparł krótko. - Podaj mi wodę.

Mickey chwycił szklankę i podsunął pod usta półprzytomnej Daisy.

- Dziękuję - wyszeptała, upijając łyk.

Oddychała ciężko, wciąż nie czuła się dobrze, ale powoli jej policzki przybierały normalną barwę.

- Zajmę się nią - oznajmił Ethan, odsuwając Mickeya na bok.

- Pewnie, rozumiem - odpowiedział ściszym głosem. - Masz teraz swoją okazję, więc nie będę przeszkadzał.

Ethan posłał mu karcące spojrzenie, po czym zwrócił się do Daisy:

- Czujesz się już lepiej?

- Wystarczająco, byś nie musiał mnie dotykać! - fuknęła, strząsając jego rękę ze swojego ramienia. Usiadła prosto, jakby chciała mu dać do zrozumienia, że nie potrzebuje jego pomocy.

- No dobrze. W każdym razie powinnaś jeszcze przez chwilę posiedzieć i odpocząć. A może byś coś zjadła? Nie sądzę, byś pamiętała o lunchu.

Rzeczywiście, była tak zajęta wypełnianiem swoich obowiązków, że zupełnie o tym zapomniała i pewnie dlatego o mało nie zemdląca.

Nagle uprzytomniła sobie, że została bez pracy. A sprawcą tego wszystkiego jest Ethan Cartwright.

- Jest już trochę za późno na to, by się pan o mnie martwił. Zrobił już pan aż nadto.

Ethan zmarszczył brwi, ale jego oczy nie wyrażały ani skruchy, ani żalu.

- Wyświadczyłem ci przysługę. Lynda Twiggley traktowała cię skandalicznie.

- To była moja praca i moja sprawa. Wiem, że moja szefowa nie należy do najśłodszych osób, ale jakoś sobie z tym radziłam. Teraz zostałam z pustymi rękami. Gdyby nie ty, nadal miałabym pracę.

- Przecież nie lubisz tego, co robisz.

- Jakby to miało jakiegokolwiek znaczenie - zachnęła się. - To była najlepiej płatna praca, jaką miałam, a ja potrzebuję pieniędzy. Nawet nie jesteś sobie w stanie wyobrazić jak bardzo! Ty nigdy nie musiałeś się o to martwić.

Jego usta rozchyliły się w ironicznym uśmiechu.

- Mylisz się, tak naprawdę ciągle się o to martwię.

- Tylko o to, by zarobić jeszcze więcej. Obracasz kwotami, które normalnego człowieka przyprawiają o zawrót głowy.

Ethan usiadł na krześle naprzeciwko niej.

- Pomyślałem, że możesz znaleźć inną, lepszą pracę.

- Lepszą? Czy ty nie rozumiesz, że nie mogę sobie pozwolić na luksus szukania nowej pracy? Nie dociera do ciebie, że od stałej pensji może zależeć czyjś byt?

- Masz dług do spłacenia? - spytał cicho, patrząc na nią poważnie, już bez ironicznego uśmiešku.

Przez chwilę Daisy miała wrażenie, że jest szczerze zainteresowany jej kłopotami.

- Tak i nie. - Oparła głowę o oparcie krzesła i westchnęła głęboko. - Moi rodzice zaciągnęli dużą pożyczkę. Jeżeli jej nie spłacą, bank zabierze dom. Beze mnie sobie nie poradzą.

- Myślałem, że to rodzice pomagają dzieciom, a nie na odwrót.

No tak, jak mogła spodziewać się po tym bezdusznym egoiście współczucia i wyrozumiałości!

- Nie wiem, na jakim ty świecie żyjesz, ale na pewno nie ma on nic wspólnego z moim - mruknęła rozzłoszczona.

- Po prostu uważam, że ludzie powinni ponosić za siebie i swoje decyzje odpowiedzialność. Skoro twoi rodzice zaciągnęli pożyczkę, to oni powinni...

- Nic nie wiesz o tej sprawie - przerwała mu gwałtownie. - Czasami ludzie, nawet najbardziej zaradni i uczciwi, nie są w stanie przeskoczyć pewnych problemów.

- W porządku, wyjaśnij mi więc - zaproponował.

- Tak jakby cię to obchodziło! - rzuciła z przekąsem, podrywając się z krzesła. - Masz gdzieś mnie i moje sprawy. Prosiłam, żebyś mnie zostawił w spokoju, wiedziałeś, jakie to dla mnie ważne, by Lynda nas nie zobaczyła. A ty nie dość, że nie posłuchałeś, to jeszcze doprowadziłeś do tego, że zostałam zwolniona. Jestem pewna, że z referencjami, jakie od niej dostanę, będę musiała bardzo długo szukać nowej pracy... o ile w ogóle jakiegokolwiek dostanę. Żegnaj pana. Mam nadzieję, że już na zawsze.

- Zaczekaj!

Zastawił jej drogę i złapał za ramię. Daisy dziwnie się czuła, stojąc tak blisko niego. Był wysoki i mocno zbudowany, co sprawiło, że ona poczuła się mała i bezbronna. Nie chciała jednak okazać słabości, więc zadarła głowę i popatrzyła mu prosto w oczy.

- Na co mam poczekać?

Ethan nie wiedział, co zrobić, by ją zatrzymać... by nie zniknęła z jego życia, zaraz po tym, jak pojawiła się w nim tak niespodziewanie. Była cudowna. Zaróżowione od gniewu policzki, pałające gniewnie oczy, miękkie ciało. Kiedy złapał ją w ramiona, by nie upadła, mógł przez chwilę cieszyć się jej bliskością, która przyprawiła go o dreszcze.

Wtedy wpadł na genialny pomysł.

- Dam ci pracę.

Daisy zmrużyła podejrzliwie oczy.

- Miałabym dla ciebie pracować? Jako kto? Sprzątaczką?

Choć Daisy otwarcie szydziła, Ethan uznał ten pomysł za nęcący. Od razu pojawił się w jego wyobraźni obraz Daisy na kolanach, myjącej podłogę w seksownej pozycji. Wiedział jednak, że gdyby ośmielił się zaproponować takie rozwiązanie, dostałby w twarz. Jakiego więc zajęcia mógł jej zaproponować? Nie potrzebował asystentki i właściwie wszystkie stanowiska miał już obsadzone.

- Potrzebujesz jakiegokolwiek zajęcia, byle dobrze płatnego, prawda? - upewniał się, chcąc zyskać na czasie. - Czegoś, co pozwoliłoby na spłacanie długu, nim znajdziesz wymarzoną pracę?

- Dla pieniędzy mogłabym nawet czyścić posadzki, ale na pewno nie w twoim domu! - zawołała buńczucznie. - Jesteś ostatnią osobą, z którą chcę mieć cokolwiek do czynienia.

Ethan uśmiechnął się przebiegle. On w roli feudalnego pana i ona jako piękna służka... Brzmi zachęcająco, ale z pewnością tego nie zaakceptuje, chyba że sprzeda ten pomysł w odpowiednim opakowaniu.

- Co byś powiedziała na stanowisko gospodyni zarządzającej całym domem? Niedawno kupiłem posiadłość i jestem w trakcie prac renowacyjnych. Musiałabyś pilnować, aby wszystko posuwało się zgodnie z planem. Dam ci taką samą pensję, jaką przed chwilą straciłaś.

- Mówisz na serio? - Czuła, jak zasycha jej w gardle.

- Jak najbardziej - zapewnił. - Przykro mi, że naraziłem cię na utratę pracy. Chcę ci pomóc, a poza tym naprawdę potrzebuję kogoś, kto zajmie się domem.

- Mogą minąć miesiące, zanim znajdę stałą pracę - zaczęła ostrożnie, jakby badała grunt.

- W porządku. Prace remontowe zajmą przynajmniej kilka miesięcy. Dużo jest do zrobienia i ktoś musi nad całością czuwać, mimo że ekipa remontowa to profesjonaliści. Pańskie oko konia tuczy, jak mawiają. W sumie można uznać, że będziesz moją asystentką, w porządku?

Daisy przestępowała z nogi na nogę. To chciała odmówić z dumnie uniesionym czołem, to znów przyjąć ofertę, świadoma, że druga taka szansa może się nie trafić.

- Naprawdę będziesz mi płacił tyle, ile Lynda Twiggley?

- Oczywiście. Ile ci płaciła? Kilka tysięcy tygodniowo?

Daisy uderzyła nonszalancja w jego głosie. Wymienił tę sumę z taką lekkością, jakby nic nie znaczyła. No tak, dla kogoś, kto dopiero co wygrał dwa miliony dolarów, kilka tysięcy to drobiazg.

- Nie mogę pobierać wynagrodzenia, które mi się nie należy. Zarabiałam trzysta dolarów tygodniowo. Jeśli uzna pan, panie Cartwright, że dobrze wywiązuję się ze swoich obowiązków, będę wdzięczna, jeśli wypłaci mi pan taką pensję - oznajmiła oficjalnie.

- W porządku - zgodził się, próbując ukryć zdziwienie, że Daisy mogła takie podstawowe wynagrodzenie nazywać „świetnymi zarobkami”.

O dziwo, nie wykorzystała sytuacji i nie zgodziła się na sumę, którą zaproponował.
Intrygująca kobieta...

- Gdzie jest ta posiadłość?

- W Hunters Hill.

Kiedy ustalili termin, w którym ma się zgłosić do pracy, podali sobie dłonie w krótkim uścisku. Przez chwilę ich spojrzenia się skrzyżowały. Daisy szybko spuściła głowę. Nie powinna na niego w ten sposób patrzeć...

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Hunters Hill, najbogatsza dzielnica Sydney. Przynajmniej według jednej z gazet. Daisy wyczytała jeszcze, że właśnie tam mają swoje rezydencje gwiazdy ekranu i celebryci. Nic dziwnego, że Ethan Cartwright kupił posiadłość w tak prestiżowym miejscu. Było go na to stać. Znowu uderzyła ją myśl, jak bardzo się od siebie różnili. Nie mieli ze sobą nic wspólnego. Zupełnie nic. On zaoferował jej pracę z poczucia winy, a ona przyjęła ją z braku perspektywy znalezienia czegoś równie dobrze płatnego.

Nie było to idealne rozwiązanie i Daisy, w miarę jak zbliżała się swoim małym, wysłużonym samochodem pod wskazany adres, czuła, jak targają nią coraz większe wątpliwości. Czy w ogóle poradzi sobie z powierzonym zadaniem? Nie знаła się na remontach i pilnowaniu budowlańców. Pamiętała robotników, którzy odrestaurowywali dom jej rodziców. Nie dbali ani o porządek, ani o staranność wykonania. Świadomość, że będzie musiała strofować kilku dryblasów, napawała ją lękiem.

Na szczęście Hunters Hill leżało nieopodal Ryde, gdzie mieszkali jej rodzice. Przynajmniej mogła zaoszczędzić, pracując dla Ethana. Jej samochód, co prawda, nie palił dużo, ale i tak cena benzyny przyprawiała ją o ciarki.

Zaparkowała na miejscu kilkanaście minut przed ósmą, odpięła pasy i rozejrzała się z ciekawością, nie wychodząc z samochodu. Zastanawiała się, po co Ethanowi, kawalerowi bez dzieci, taka posiadłość. Czy nie wygodniej byłoby mu w apartamencie w centrum miasta? Domyślała się, że dla niego ten dom jest inwestycją. Kupił, wyremontuje i sprzeda z zyskiem jakiejś gwiazdce, która pragnie wieść luksusowe życie na obrzeżach Sydney.

Nabrała głęboko powietrza w płuca i podeszła do drzwi. Przemknęła jej jeszcze przez głowę niekontrolowana myśl, co jeśli Ethan się rozmyślił i nie ma zamiaru jej zatrudnić? Jej obawy zostały jednak szybko rozproszone, gdy tylko zobaczyła swojego przyszłego pracodawcę w drzwiach, witającego ją jak dobrą znajomą.

- Dzień dobry! - Jego męski, wibrujący głos przypomniał jej, dlaczego nie powinna przebywać w jego towarzystwie.

A przecież poza głosem miał jeszcze inne zalety. Wyglądał wspaniale, ubrany w ciemny garnitur, białą koszulę i dopasowany kolorystycznie krawat. Pachniał jakimiś egzotycznymi, drogimi perfumami, niezbyt mocnymi, ale niewątpliwie oddziałującymi na zmysły.

- Witam - odpowiedziała, zastanawiając się, czy zauważył, jak bardzo jest spięta.

- Wchodź, pokażę ci dom. - Gestem dłoni zaprosił ją do środka.

„On nie jest dla mnie, nie jest dla mnie” - powtarzała w myślach jak mantrę, przestraszona reakcją swojego ciała na tego mężczyznę. Przecież w ogóle go nie знаła, nie lubiła nawet... a jednak wyzwolił w niej emocje, które od dawna w sobie zagłuszała. Ethan przypomniawszy jej, że jest nie tylko oddaną córką i sumienną pracownicą, ale także kobietą. I to taką, którą wyjątkowo łatwo było zbałamucić - wystarczyło zaledwie kilka gładkich słówek i cieplejszych spojrzeń. Nie, to nieprawda, pomyślała, Ethan jest tak pociągający, że nawet najbardziej doświadczona uwodzicielka nie byłaby w stanie mu się oprzeć.

- Podoba ci się? - spytał, wskazując na balustradę wykonaną z ciemnego drewna, która pięknie prezentowała się po obydwu stronach głównych schodów, przykrytych ciemnoczerwonym dywanem.

- Pięknie - zawołała entuzjastycznie.

- Co sądzisz o tym czerwonym kolorze?

- W porządku - zaczęła ostrożnie, domyślając się, że Ethan chce ją poddać jakiejś próbie. - Choć efekt jest nieco zbyt przytłaczający.

- Myślałem, żeby zmienić na zielony.

- To bardzo dobry pomysł.

- Nie musisz mi przytakiwać, jeśli się ze mną nie zgadzasz.

- Mówię szczerze - powiedziała z naciskiem. - Kolor zielony byłby lepszy, ale może pozostawmy ten wybór temu, kto tu zamieszka.

Spojrzał na nią nieco stropiony.

- Ja nie zamierzam sprzedawać tej posiadłości - wyjaśnił szybko. - Zamierzam to miejsce uczynić moim domem.

- Ale przecież jest za duży dla jednej osoby. - Nie mogła się powstrzymać od uwagi, która cisnęła się jej na usta, od chwili gdy tylko zobaczyła rezydencję.

- Mam dosyć mieszkania gdzieś wysoko, w samym środku miejskiej dżungli. Potrzebuję przestrzeni i spokoju.

- No cóż, tego z pewnością ci tu nie zabraknie - oznajmiła, przeliczając w myślach, ile metrów sześciennych przypada tu na jedną osobę.

Ethan najwidoczniej czytał jej w myślach, bo zapytał przekornie:

- Uważasz, że dom jest dla mnie za duży? Że nie będę w stanie wykorzystać całej powierzchni?

- Nie mnie to oceniać - odpowiedziała dyplomatycznie.

Uśmiechnął się, po czym dłonią wskazał na drzwi po prawej stronie schodów.

- Tam był wcześniej salon, a teraz będzie pokój do gier.

- Pokój do gier? - powtórzyła, nie kryjąc zdziwienia.

- Owszem, do każdego rodzaju gry w karty. Razem z grupą przyjaciół mamy zwyczaj spotykać się we wtorki na partyjkę.

Wprowadził ją do środka, otwierając przed nią podwójne drzwi. Daisy na krótką chwilę wstrzymała oddech. Pokój był przepiękny, z dużym kominkiem i kompletem mebli jak ze stylowego angielskiego dworu.

- Myślisz, że będzie się nadawał?

Daisy przekrzywiła lekko głowę, zmarszczyła brwi i po chwili zawyrokowała:

- Przydałby się tu barek. Emocje podczas gry sprawiają, że bardzo chce się pić.

Odwrócił się w jej stronę, nie kryjąc zdziwienia.

- Ty też grasz?

- O tak! W rodzinie uchodzę za mistrzynię w scrabble.

Roześmiał się głośno. Ładna, z poczuciem humoru, a do tego bystra, pomyślał.

- No cóż, myślę, że barek to dobry pomysł. Przydałoby się także miejsce, gdzie można by przygotowywać przekąski. Porozmawiaj o tym z Charliem.

- A kim jest Charlie?

- Charlie Hollier, mój architekt. Wpadnie dziś po południu, więc będziesz miała okazję przedstawić mu swoje pomysły.

Daisy kiwnęła głową, z gorzką refleksją uświadamiając sobie, że w tym pokoju będzie się toczyła gra o najwyższe stawki, a nie tak jak u niej w domu o plastikowe żetony.

- A teraz przejdźmy do innego pokoju - zaproponował Ethan, szybkim krokiem zmierzając ku drzwiom po drugiej stronie korytarza. - Dawniej była tu sala balowa.

Daisy uniosła wzrok ku potężnemu, kryształowemu żyrandolowi, który z pewnością mógłby oświetlić cały dom. Coś tak niewiarygodnie pięknego widziała jedynie w filmach.

- Jeszcze dziś zostanie zdjęty - poinformował ją.

- Chcesz się go pozbyć? - spytała zgorzona, jakby właśnie ogłosił chęć popełnienia świętokradztwa.

- Sprzedam go. Jest zbyt wartościowy, by go wyrzucić. Podobno został zakupiony na paryskiej wystawie w 1879 roku. Proszę cię, dopilnuj, żeby robotnicy byli ostrożni przy zdejmowaniu żyrandola. Nie chciałbym, żeby zniszczyli posadzkę.

- Oczywiście - zapewniła, spoglądając na piękną mozaikę, zdobiącą podłogę. Ten parkiet był jakby stworzony do tego, by sunęły po nim stopy w pełnym gracji tańcu. - Ty nie zamierzasz urządzać tu balów?

Roześmiał się.

- Myślę, że epoka balów minęła już bezpowrotnie razem ze światem z powieści Jane Austin. W jednej części zamierzam ustawić stół do bilardu, a w drugiej urządzić coś w rodzaju domowego kina.

Ta perspektywa nie sprawiła jej przyjemności i z żalem pomyślała o pierwotnym przeznaczeniu tego miejsca.

- Szkoda - westchnęła. - Choć rozumiem, że chcesz dostosować ten dom do swoich potrzeb. Myślę jednak, że gdybyś chciał urządzić przyjęcie, to koniecznie tutaj, choćby ze względu na ten piękny parkiet do tańca.

Popatrzył na nią z ukosa.

- Lubisz tańczyć?

- Kocham! Moje ulubione programy w telewizji to takie, w których uczestnicy rywalizują ze sobą w turniejach tanecznych. - Jeszcze raz z atencją popatrzyła na bogato

zdobiony żyrandol, który unosił się nad salą. - Jestem pewna, że musiały się tu odbywać cudowne bale.

Zielone oczy Ethana zalśniły, trawione niespodziewaną pokusą.

- Jeśli się zgodzisz, to porwę cię do walca teraz, zanim jeszcze zabiorą żyrandol. Mogłabyś wtedy zamknąć oczy i wyobrażać sobie, że cofnęłaś się do wiktoriańskich czasów.

Krew zaczęła pulsować w jej skroniach na samą myśl, że mogłaby się znaleźć w objęciach Ethana... poczuć jego dłonie, oplatające ją w pasie. To byłoby podniecające i niebezpieczne zarazem. Musi koniecznie wyzwolić się spod czaru tego mężczyzny. I to natychmiast, postanowiła.

Nie zważając na rozpalone policzki i suchość w gardle, oświadczyła z nutką irytacji w głosie:

- Nie sądzę, by pan tego domu kiedykolwiek tańczył ze służbą. - Po chwili dodała, patrząc mu prosto w oczy: - Myślę, że pewne zasady powinny być przestrzegane bez względu na czasy, w których się żyje.

Ethan nie mógł powstrzymać uśmiechu. Daisy najwidoczniej robiła, co mogła, aby podkreślić dystans między nimi i dać mu do zrozumienia, by nie ważył się przekraczać pewnej granicy. Podobało mu się to. Tym słodsza będzie potem jego wygrana, pomyślał.

- Będę się czuł jak pan tej posiadłości dopiero wtedy, kiedy renowacja zostanie ukończona - odpowiedział zupełnie na serio, choć jego oczy w dalszym ciągu zdradzały rozbawienie.

Wyszli z sali balowej i skierowali się w stronę pomieszczeń zaadaptowanych na nowoczesną i funkcjonalną kuchnię oraz jadalnię, z której okien rozciągał się przepiękny widok na zatokę.

- Zaprojektowałem tę kuchnię sam i dopilnowałem, żeby została ukończona jako pierwsza. Na razie śpię na kanapie w jadalni.

- Mieszkasz tu? - zdziwiła się.

- Zgadza się. Nie mogę być tu w ciągu dnia, ale chcę na bieżąco oglądać postępy ekipy remontowej.

Rzuciła mu krótkie, niespokojne spojrzenie.

- Czyli będę cię widywała każdego ranka - podsumowała.

Ethan wyczuł zdenerwowanie w jej głosie. Myśl, że będą się często spotykali, nie ucieszyła jej. A może tak mu się tylko zdawało? Może za wiele sobie wyobraża?

Zastanawiał się, ile ma lat. Równie dobrze mogłaby uchodzić za nastolatkę, ale powaga w jej oczach zdradzała doświadczenie dwudziestokilkulatki. Musi się dowiedzieć czegoś więcej o niej niż tylko to, że jest bardzo związana ze swoimi rodzicami i chce im pomóc. Czy w jej życiu jest jakiś mężczyzna, na którym jej zależy? Ethan miał nadzieję, że nie. Pragnął tej kobiety i zamierzał ją zdobyć za wszelką cenę.

- Bardzo lubię gotować - oznajmił, zmieniając temat.

- Naprawdę?

- To relaksujące zajęcie, a poza tym działa na zmysły - podkreślił, celowo ją prowokując. Z powodzeniem, bo policzki Daisy przybrały szkarłatny odcień.

- Mężczyzna o wielu talentach, jak widzę - zauważyła z przekąsem. - Czy coś jeszcze powinnam wiedzieć, zanim pójdziesz do pracy?

Chciała, żeby sobie już poszedł. Musi się jednak przygotować na to, że będzie go widywała każdego dnia.

- Jadalnia na razie służy mi za sypialnię i gabinet, więc jakby coś się działo, to znajdziesz tam numer telefonu do mnie, a także plan renowacji oraz klucze do domu.

- Prawie mnie nie znasz - przypomniała mu. - Nie boisz się tak odpowiedzialnego zadania powierzać obcej osobie?

- Nie mam wątpliwości, że można ci zaufać - wyjaśnił krótko.

- Dlaczego tak myślisz? - Nie dawała za wygraną.

- Widziałem, jak pracowałaś dla Lyndy niemal z niewolniczym oddaniem. To, co robisz dla rodziców, również pozwala mi wyrobić sobie zdanie na twój temat. Jestem pewien, że zrobisz wszystko, aby należycie wypełnić swoje obowiązki. Nie martw się, wszystko będzie dobrze.

Daisy nie była jednak tego taka pewna...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Daisy obserwowała z mieszanymi uczuciami, jak Ethan odjeżdża sprzed domu. Najgorsze, że zaczynała go lubić. Byłoby jej znacznie łatwiej, gdyby mogła pozostać przy swojej wcześniejszej ocenie, że jest to rozpuszczony, egoistyczny drań, który nie ma pojęcia o życiu zwykłych ludzi i dba jedynie o własne przyjemności. Wszystko to było prawdą i nie powinien mieć znaczenia fakt, że lubił gotować, że miał słabość do starych, zabytkowych rezydencji i że podziwiał ją za to, co robiła dla swoich rodziców. Jej ekschłopak uważał, że jest niespełna rozumu, skoro swoje życie, plany i marzenia podporządkowała sytuacji finansowej swojej rodziny.

Jakaż była zaślepiona, gdy sądziła, że kocha Carla Jamiesona. Z początku układało im się dobrze. Carl był zabawny i czarujący, ale nie chciał się zaangażować w budowanie związku na innej podstawie niż fascynacja erotyczna. Nie rozumiał jej problemów ani uczuć. Był z nią, dopóki układało im się w łóżku... A kiedy to zaczęło szwankować, bez skrpułów zakończył znajomość.

Teraz potrafiła już właściwie ocenić zarówno Carla, jak i to, co ją z nim łączyło. Na początku szalenie jej schlebiali, że ten przystojny, robiący zawrotną karierę w firmie informatycznej mężczyzna zwrócił na nią uwagę. Mógł mieć każdą, a wybrał ją... Zwykłą, niewyróżniającą się niczym dziewczynę. Owszem, była ładna, niegłupia i miła, ale nie miała w sobie nic szczególnego. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że właśnie to zwabiło Carla. Potrzebował nieśmiałej, uległej partnerki, która byłaby wpatrzona w niego jak w obrazek. Tak zresztą było do czasu, aż uznała, że musi pomóc rodzicom. Wtedy Carl odsłonił swój prawdziwy charakter. Daisy wciąż na myśl o tym, jak ją potraktował, odczuwała ból. Żałowała roztrwonionych uczuć i straconego czasu na kogoś, kto okazał się bezwartościowym egoistą.

Choć wiedziała, że to krzywdzące oceniać mężczyzn na podstawie jednego nieudanego związku, to jednak nadal nie miała o nich najlepszego zdania. Zwłaszcza o tych bogatych i przystojnych, którym się wydawało, że mogą mieć wszystko. Dlatego obawiała się Ethana.

Korzystając z jego rady, postanowiła raz jeszcze dokładnie obejrzeć dom. Zdziwił ją porządek w jadalni służącej na czas remontu za sypialnię. Nie знаła dotychczas mężczyzny, który by nie bałaganił. Tak było z jej ojcem i braćmi, a także z Carlem, ze szczególnym upodobaniem rozrzucającym po mieszkaniu swoje rzeczy. Wyglądało na to, że Ethan jest inny.

Gdy przechadzała się po domu, ktoś zadzwonił do drzwi.

- Cześć - przywitał ją młody, sympatycznie wyglądający mężczyzna. - Jestem Charlie Hollier, architekt, a ty pewnie jesteś Daisy Donohue. Ethan dzwonił do mnie i uprzedził, że tu będziesz.

- Wszystko się zgadza - odparła, odwzajemniając uśmiech.

Mężczyzna był niewiele wyższy od niej, miał jasne włosy, i przyjaźnie spoglądające oczy. Ubrany na sportowo, w niebieskie jeansy i biały podkoszulek, co sprawiło, że Daisy z miejsca poczuła się komfortowo w jego obecności. Spodziewała się zarozumiałego, nadętego bubka w markowych ubraniach i z zegarkiem, który kosztował więcej, niż wynosiła jej roczna pensja, na rękę.

- Ethan wspominał, że chciałabyś zainstalować barek w pokoju do gier - kontynuował, wchodząc do środka. - Świetny pomysł. Powinienem był sam na to wpaść. Nie będzie trzeba czekać do końca partyjki, aby się czegoś napić.

- Jesteś jednym z członków wtorkowej grupy?

- Tak jest. Chodź, przejdziemy do salonu i pomyślimy, gdzie najlepiej pasuje barek.

Daisy wykorzystała ten moment, aby zaspokoić swoją ciekawość.

- Ile osób przychodzi na takie pokerowe spotkanie?

- Około ośmiu. Ethan i Mickey zaczęli już je organizować w czasach, gdy uczęszczali do Riverview.

Daisy znała tę nazwę. Najdroższa prywatna szkoła w Hunters Hill. W ten sposób znowu dowiedziała się czegoś o swoim pracodawcy. Miała ochotę zadać więcej pytań dotyczących życia osobistego Ethana, ale uznała, że mogłoby się to wydać podejrzane.

Kiedy Charlie ustalił, które miejsce będzie najlepsze, zwrócił się entuzjastycznie do Daisy:

- Bardzo się cieszę, że tu jesteś i będziesz pilnowała wszystkiego. Nawet nie masz pojęcia, jak robotnicy potrafią czasami nabroić.

Daisy spojrzała na niego z wdzięcznością. W tym momencie poczuła się naprawdę potrzebna, a co za tym idzie, uwierzyła, że zasługuje na nie najgorsze wynagrodzenie.

- Wydaje mi się to trochę dziwne, że ta olbrzymia posiadłość jest przeznaczona tylko dla jednej osoby - skomentowała impulsywnie.

- Ethan zamierzał się ożenić, kiedy kupował ten dom - wyjaśnił niedyskretnie. - Rozmyślił się, dzięki Bogu!

Daisy rzuciła mu zaciekawione spojrzenie.

- Nie lubiłeś jego narzeczonej?

- Jak na mój gust za bardzo chciała grać wielką panią na dworze. Jej już nie ma, ale „dwór” na szczęście pozostał. Będzie tu fantastycznie, gdy zakończy się remont.

- Z pewnością - przytaknęła zgodnie, umierając z ciekawości, by dowiedzieć się czegoś więcej o kobiecie, z którą miał się ożenić Ethan. Jaka była? I dlaczego nie doszło do ślubu?

Wielka pani na dworze... Z pewnością była oszałamiająco piękna, elokwentna i dumna, a dobre maniery szlifowała w najlepszych szkołach. Idealna kandydatka na żonę dla milionera lub dyplomaty. Daisy nie miała wątpliwości, że Ethan Cartwright ożeniłby się tylko z taką kobietą, która godnie reprezentowałaby go na wszystkich towarzyskich oraz biznesowych spotkaniach, będąc jednocześnie potwierdzeniem jego wyśmienitego gustu i prestiżu. Co takiego się wydarzyło, że doszło do zerwania zaręczyn? I dlaczego tak bardzo ją to interesuje? Najlepiej jak zajmę się swoimi sprawami, uznała w myślach. Mam do wykonania pracę i na tym powinnam się skupić.

Ethan był sfrustrowany jak nigdy. Minęły prawie trzy tygodnie, a jego sprawy z Daisy nie posunęły się nawet o krok. Miał nadzieję, że skoro zatrudnił ją u siebie, będzie ją widywał wystarczająco często, aby osiągnąć zamierzony cel. Tymczasem kiedy on wracał po pracy, jej już nie było. W kuchni czekała na niego jedynie notatka dotycząca postępów w remoncie i ewentualnych uchybień, które powinny zostać skorygowane. Każdego ranka, punktualnie o ósmej, przyjeżdżała do Hunters Hill, śliczna i pełna zapa-

łu, odurzając go swoją obecnością, wyzwalając pożądanie, z którym nie miał siły już walczyć. Zachowywała się profesjonalnie, ignorując wszelkie próby mniej formalnych kontaktów i jedyne, o czym chciała rozmawiać, to prace remontowe. Miał wrażenie, że w ogóle nie widzi w nim mężczyzny, a przecież był taki pewny siebie, czyżby więc się pomylił? Nie, na pewno nie. Czuł, że jest między nimi napięcie, że Daisy trzyma go na dystans z jakiegoś, sobie tylko wiadomego powodu. Nie ufała mu, to pewne, jednak prędzej czy później będzie musiała spasować przed wytrawniejszym graczem. A zwycięzca weźmie wszystko...

Daisy za każdym razem, kiedy przyjeżdżała do Hunters Hill, dzwoniła do drzwi, mimo że miała klucze i pozwolenie na wejście do środka jak jeden z domowników. Uznała jednak, że im mniej nieformalnych kontaktów, tym lepiej. Nie przyjeżdżała w odwiedziny do cioci, tylko do pracy.

Gdy Ethan otwierał jej drzwi, nie mogła się oprzeć pokusie, by patrzeć na niego nieco dłużej, niż powinna. Wyglądał doskonale w nienagannie skrojonym garniturze i jasnej koszuli... Taki przystojny, męski i tak bardzo pociągający. Nawet kiedy sądziła, że kocha Carla, nie odczuwała tak silnego pożądania.

Kiedy w trzecim tygodniu swojej pracy zadzwoniła do wejściowych drzwi, pomyślała, że koniecznie musi znaleźć sobie nową pracę, taką, w której szef nie wywierałby na niej takiego wpływu i nie sprawiałby, że marzy o tym, co nie może się ziścić.

- O, Daisy - powitał ją ciepłym, gardłowym głosem. - Mam dziś dla ciebie specjalne zadanie.

- Tak? Jakie?

Posłał jej złośliwy uśmiezek.

- Jesteś tak dobra w zostawianiu wiadomości, że postanowiłem ci udowodnić, że ja nie jestem w tym gorszy. Zostawiłem ci w kuchni na stole list. Proszę, wejdź do środka.

Przepuścił ją w drzwiach i kontynuował:

- Wiesz, że chłopcy, którzy pod twoim baczным spojrzeniem budowali basen, skończą jutro pracę?

Przytaknęła, nie bardzo rozumiejąc, do czego zmierza.

- W podziękowaniu za ich doskonałą pracę postanowiłem urządzić jutro dla nich barbecue. Jeśli rozstaniemy się z nimi w miłej atmosferze, zawsze chętnie powrócą, jeśli będzie trzeba dokonać jakichś przeróbek czy poprawek.

- Chcesz, żebym wszystko przygotowała? - spytała.

- Nie, chcę tylko, byś zrobiła zakupy i pomogła mi trochę. Ja będę gotował.

- Chcesz gotować dla swoich robotników?

- A dlaczego nie?

Odpowiedź wydawała jej się oczywista. Który z milionerów przejmowałby się swoimi pracownikami budowlanymi i to do tego stopnia, by wydawać na ich cześć przyjęcie. To niedorzeczne, pomyślała.

- Wydawało mi się, że masz w tym czasie jakieś ważne spotkanie ze swoimi klientami - próbowała wybrnąć z sytuacji, nie okazując tego, co naprawdę myśli.

- Każdy na swój sposób jest ważny - odparł, patrząc na nią znacząco. - Bez względu na to, jaki rodzaj pracy wykonuje.

Uśmiechnął się do niej, a ona, nim zdążyła zacisnąć usta, odwzajemniła uśmiech. Polubiła Ethana...

- Zgadza się - mruknęła.

- Zgadza się - powtórzył za nią. - Idź teraz przeczytaj list, który ci zostawiłem w kuchni, a właściwie nie list, tylko listę zakupów. I jeszcze coś... Czy grasz w tenisa, Daisy?

To pytanie ją zaskoczyło.

- Tak.

- Świetnie. Przynies więc na barbecue swój strój do tenisa i kostium kąpielowy. Należy sprawdzić, jak spisali się chłopcy. Zapowiada się jutro miłe popołudnie.

Daisy pragnęła oponować, ale uznała, że nie powinna zbyt okazywać emocji. Ethan mógłby jeszcze pomyśleć, że wstydzi się przed nim pokazać bez sukienki. Skoro już postanowiła działać profesjonalnie, musi być konsekwentna.

Ethan uśmiechał się triumfująco, kiedy wsiadał do samochodu. Jutro spełni się to, na co tak długo czekał. W wyobraźni już widział ją w swoim łóżku... Piękną, gorącą i chętnie poddającą się jego pieszczotom. Jutro rozegra sprawę tak, by Daisy zrzuciła ma-

skę chłodnej perfekcjonistki i pokazała mu, jaka jest naprawdę. Będzie musiała skapitulować wobec namiętności, która w nim rozgorzała od pierwszej chwili, gdy ją zobaczył.

Jeszcze żadnej kobiety nie pragnął tak bardzo. Było w niej coś, co go oszołamiało. Miał ochotę w ogóle się z nią nie rozstawać. Uwielbiał na nią patrzeć, słuchać jej głosu. Nie panował nad tym, ale zupełnie się tym nie przejmował.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka, kiedy Ethan otworzył jej drzwi, zamiast garnituru miał na sobie jeansy i sportową koszulkę, która podkreślała jego atletyczną sylwetkę.

- Cześć. Widziałem, że kupiłaś wszystko, o co prosiłem. Mamy trochę czasu, by przygotować przyjęcie. To jak? Zabieramy się do pracy?

- Oczywiście.

Kiedy kilka tygodni temu poznała Ethana, do głowy by jej nie przyszło, że pewnego dnia razem z nim będzie urzędować w kuchni, krojąc cebulę, obierając kartofle czy dekorując sałatki. Bawiła się przy tym dobrze do tego stopnia, że przez chwilę zapominała o swojej świętej zasadzie utrzymania należytego dystansu. Niełatwo było walczyć z własnymi uczuciami i z własnym ciałem.

- Widzę, że nie pierwszy raz przygotowujesz przyjęcie - odezwał się Ethan, dając jej do zrozumienia, że podoba mu się tempo jej pracy.

- Bardzo często organizowałam rodzinne obiady, święta i inne tego typu uroczystości.

- Masz dużą rodzinę?

- Mam trzech starszych braci i jedną starszą siostrę. Wszyscy już od dawna w związkach małżeńskich i z dziećmi. Ja urodziłam się późno, mama miała już wtedy czterdzieści lat - wyjaśniła.

- Zdradzisz mi, ile lat masz teraz?

- Dwadzieścia siedem.

- I nie jesteś mężatką?

- Nie.

- Spotykasz się z kimś?

Rzuciła mu ostre spojrzenie.

- To bardzo osobiste pytanie.

Wzruszył ramionami.

- Pracujesz dla mnie od trzech tygodni i uświadomiłem sobie, że prawie nic o tobie nie wiem...

- Mieszkam w Ryde z rodzicami.
- Pewnie z oszczędności, a nie z wyboru.
- No tak - przyznała niechętnie. - Mój były chłopak jednak tego nie rozumiał.

Na wargi Ethana wypełził pełen satysfakcji uśmiezek. Daisy zauważyła to i miała ochotę odkroić sobie palec za to, że pozwoliła sobie na tak osobiste wyznanie. Powinna mieć się bardziej na baczności.

- Jak to się stało, że twoi rodzice wpadli w tarapaty?

Zdziwiła się, że interesują go sprawy jej rodziców. Nie chciała o tym mówić, ale z drugiej strony miała nadzieję, że może Ethan udzieli jej jakiejś rady.

- Zainwestowali w coś, co zamiast zysków przyniosło straty. Wcześniej wzięli pożyczkę z banku na remont domu, wierząc, że poradzą sobie bez trudu z jej spłaceniem...

- Niestety na giełdach miały miejsce drastyczne spadki - dokończył za nią. - Tak, to problem wielu ludzi.

- Dużo wiesz na ten temat - powiedziała, nie bez podziwu.

- Taką mam pracę, a przy okazji mój ojciec jest ekonomistą i często z nim o tym dyskutuję - wyjaśnił krótko.

W ten sposób dowiedziała się o nim kolejnej rzeczy. Wolałaby coś bardziej osobistego, ale dobre i to. Gdy mu się przyglądała, ogarnęła ją ciekawość, jak by to było kochać się z takim mężczyzną. Nie pierwszy raz ogarniały ją takie myśli, ale tym razem pozwoliła im swobodnie płynąć. Ethan był bez wątpienia najatrakcyjniejszym mężczyzną, jakiego spotkała w swoim życiu. Nic więc dziwnego, że kusilo ją, aby skorzystać z okazji, nawet gdyby to miało oznaczać jedynie krótki, niezobowiązujący romans. To byłaby jednak bardzo ryzykowna gra, a ona nie lubiła ryzyka. Zbyt wiele miała do stracenia.

- Skąd to zamiłowanie do gotowania?

- Lubię dobrze zjeść - odparł, mieszając sos do sałatki. Sprawdził, czy jest odpowiednio doprawiony, oblizał łyżkę, po czym dodał jeszcze odrobinę jabłkowego octu. - Zakładam, że ty także.

- Oczywiście, ale ty w przeciwieństwie do mnie możesz sobie pozwolić na jądanie w najlepszych i najdroższych restauracjach. Nie musisz sam przygotowywać posiłków.

- O wiele więcej satysfakcji daje coś, co zrobiło się samemu. Tak mówiła moja babcia.

- Twoja babcia? - powtórzyła z uśmiechem.

Przytaknął zadowolony, że udało mu się wzbudzić jej zainteresowanie.

- Jako chłopiec uwielbiałem przesiadywać razem z nią w kuchni. Zwykłem chodzić do niej po szkole. Babcia uwielbiała gotować i czuło się to w każdym kęsie jej dań. Nic nie mogło się równać z tamtymi pysznościami. Rodzice nie gotowali, tylko zamawiali catering. Byli zbyt zajęci pracą, by poświęcać czas na tak, w ich mniemaniu, prozaiczną czynność jak gotowanie. Ich świat kręcił się wokół książek i nauki.

- Twój ojciec jest ekonomistą, a mama?

- Prawniczką. Wykładała na uniwersytecie.

- Jesteś ich jedynym dzieckiem? - dopytywała, starając się zachować obojętny wyraz twarzy, tak aby myślał, że kieruje nią kurtuazyjna próba podtrzymania rozmowy, a nie ciekawość.

- Jedno wystarczyło im aż nadto - skonstatował gorzko. - Nie zrozum mnie źle. To nie znaczy, że się mną nie zajmowali albo że mnie nie kochali. Uważam jednak, że najlepszą rzeczą, jaką dla mnie zrobili, było wysłanie mnie do szkoły z internatem w Riveview. Spędziłem tam fantastyczne chwile z Mickeyem, Charliem i innymi kolegami.

Do sosu wcisnął jeszcze kilka kropel cytryny, zamieszał, po czym wyciągnął w jej stronę miseczkę.

- To sos do sałatek według przepisu mojej babci. Spróbuj.

Daisy zanurzyła palec w aksamitnym kremie o płynnej konsystencji i oblizwała ze smakiem.

- Hm... - zamruczała z zadowolenia. - Jest pyszny.

Roześmiał się i mrugnął do niej okiem.

- Cieszę się, że możemy razem dzielić tę przyjemność.

Jego spojrzenie wyrażało zachętę, aby dzielić razem wiele innych przyjemności. Daisy spuściła oczy, udając, że pochłaniają bez reszty polerowanie sztukców. Coraz trudniej było jej ignorować to, co działo się między nimi. I nawet nie mogła bronić się przed nim, nazywając go w myślach egoistycznym, podłym łajdakiem. Im dłużej go zna-

ła, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że niesłusznie go osądziła. A jednak nadal dzieliła ich bariera nie do pokonania. On był milionerem, przywykł dostawać to, czego chce, a ona należała do świata rządzącego się innymi prawami. Nie wolno jej o tym zapominać, upomniwała się.

Podczas barbecue Daisy starała się sumiennie wypełniać swoje obowiązki, jednocześnie robiła wszystko, by uniknąć towarzystwa Ethana. Nie było to takie trudne. Podawała drinki, prowadziła niezobowiązujące rozmowy, uśmiechała się i musiała przyznać, że bardzo miło spędza czas w towarzystwie robotników i ich rodzin. Dopiero kiedy wszyscy postanowili wypróbować basen, umknęła do kuchni, pod pretekstem dokończenia przystawek na przyjęcie.

- Czy ty myślisz, że ja jestem takim samym tyranem jak Lynda Twiggley? - usłyszała, gdy ustawiała na blacie szklanki. Jego głos był szorstki, a ton mało przyjemny. - Napracowałam się, aby przyjęcie się udało i chciałbym, żebyś też z niego skorzystała.

Ethan podszedł bliżej i utkwiał w niej spojrzenie.

- Mówiłem ci przecież, żebyś przyniosła strój kąpielowy. Chcę, żebyś się dziś trochę rozerwała, więc zostaw już to i wracaj do gości. Za pięć minut masz być przy basenie. To polecenie służbowe - dodał ostrzegawczo i wyszedł.

Daisy stała przez chwilę nieruchomo ze szklanką w dłoni. Miły nastrój momentalnie prysł. Spodziewała się, że będzie musiała uczestniczyć we wszystkich atrakcjach przyjęcia, Ethan uprzedzał ją o tym, ale mimo to czuła się niekomfortowo, wiedząc, że będzie paradowała przed nim prawie naga. Gdyby chociaż była piękna i mogła z dumą prezentować swoje wdzięki... Niestety, czy chce, czy nie chce, będzie musiała poddać się tym torturom.

Gdy dołączyła do kobiet zebranych przy basenie, powitał ją zgodny aplauz.

- Masz fantastyczne bikini - usłyszała od jednej z nich. - Piękna czerwień.

- Ja niestety nie mogę takiego nosić - westchnęła z żalem inna. - Po urodzeniu dziecka mam okropny brzuch.

- Jeśli czujesz się z tym źle, może poradź się chirurga plastycznego - zaproponowała kolejna.

Swobodna rozmowa i typowo kobiece tematy sprawiły, że Daisy odprężyła się i na chwilę zapomniała o obiekcjach związanych ze swoim wyglądem. Przysiadła na brzegu basenu i opuściła nogi do wody. Dobrze się czuła w towarzystwie tych starszych od niej i doświadczonych kobiet, żartujących ze swoich mężów, którzy wraz z Ethanem dyskutowali przy grillu.

- Jak ci się pracuje dla tego przystojniaka? - usłyszała nagle pytanie, które zupełnie zbiło ją z tropu.

Miała ochotę powiedzieć zgodnie z prawdą, że wcale nie jest to takie łatwe, jak by się im wydawało, ale postanowiła nie zdradzać się ze swoimi uczuciami.

- W porządku. Jest miły i szczodry.

- Zazdroszczę ci - zachichotała postawna blondynka. - Gdybym była na twoim miejscu, tobym go uwiodła.

Choć Daisy doskonale zdawała sobie sprawę, że to tylko żarty, frywolne pogawędki, służące rozrywce i zabawie, jakoś nie potrafiła podejść do nich z należytych humorem.

- Chyba nie skorzystam z tej rady - odparła, siląc się na uśmiech.

W tym momencie zauważyła, że Ethan daje jej znaki, by do niego podeszła. Poczowała nieprzyjemny ucisk w gardle i z przestachem zaczęła zastanawiać się, czego może od niej chcieć. Z góry podejrzewała najgorsze, choć równie dobrze mogło chodzić o jakiś drobiazg jak podanie napojów. Wstrząsnęły ją dreszcze i objęła się ramionami, sama nie wiedząc, czy w ten sposób chce się rozgrzać, czy może obronić przed mężczyzną, wobec którego czuła się zupełnie bezbronna.

- Czy coś się stało? - spytała, gdy delikatnie ujął ją za łokieć i odprowadził na bok, by nikt ich nie słyszał.

Jego zmysłowe wargi rozchylił uśmiech.

- Nie, chciałem cię przeprosić, że tak obcesowo zachowałem się wobec ciebie w kuchni. Mam nadzieję, że cię nie uraziłem.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła z ulgą. - Jaki jest kolejny punkt przyjęcia?

- Zjemy, a nasi goście powoli będą się rozchodzić. Ponieważ jednak nie miałem okazji zagrać z tobą w tenisa, chciałbym to nadrobić, gdy już wszyscy wyjdą. Przecież nie przyniosłaś swojej rakiety na darmo.

Miała ochotę zaprotestować. Nie chciała z nim grać ani spędzać czasu, jak gdyby byli przyjaciółmi. Z drugiej strony los dał jej niepowtarzalną okazję, by choć raz prześcignąć Ethana i pokazać mu, że nie zawsze może wygrywać. Nie wiedział, że była znakomitą zawodniczką. Jeśli go pokona, może odechce mu się gierki, a wtedy zniknie z jego twarzy ten uśmiezek pełen wyższości i triumfu. Nie może zmarnować tej szansy.

TLR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Wszyscy goście zanim opuścili przyjęcie, posprząтали po sobie, tak że dla Daisy nie zostało już nic do zrobienia, poza obiecaną Ethanowi partią tenisa. Z ulgą zmieniła czerwone bikini na biały strój do gry i wygodne tenisówki.

- Moi ludzie zasłużyli sobie na dzisiejsze barbecue, świetnie przygotowali ten kort - powiedział Ethan, wymachując rakieta, aby rozruszać ramię.

- Nie widziałam, jak graliście. Dobrze grasz? Mam nadzieję, że nie wyrzucisz mnie poza kort już po pierwszym secie.

Roześmiał się, mile polechtany jej komplementem.

- Możesz być spokojna, będę delikatny.

- Myślę więc, że powinieneś rozpocząć jako pierwszy, żebym sama to mogła ocenić - odparła z niewinną miną.

- Jak sobie życzysz.

Daisy zajęła pozycję, mocno ujęła w dłonie rakieta i czekała. Nie miała najmniejszych trudności z odparciem ataku i szybko zaczęła zdobywać punkty. W końcu Ethan uznał, że czas najwyższy nadrabiać straty, ale Daisy nie dawała mu najmniejszych szans.

- Czyżbym grał z profesjonalną zawodniczką? - zawołał do niej.

- Daj spokój, po prostu mam dzisiaj dobry dzień - odparła z udawaną skromnością, a w duchu zacierając ręce z uciechy.

Panowała nad przyspieszonym oddechem, aby nie poznał, ile wysiłku kosztuje ją gra.

- Gdzie trenujesz?

- W klubie sportowym Chatswood.

- Jak często? - dopytywał.

- Zazwyczaj w sobotnie popołudnia.

- Jak oni cię tam nazywają? Może rakieta-kometa?

- Nie. Zwykła, skromna Daisy - odpowiedziała ze śmiechem.

- Och, wszystko można o tobie powiedzieć, ale na pewno nie to, że jesteś zwykła.

Ze wszystkich kobiet, które znam, ty zaskakujesz mnie najbardziej.

Upojona jego słowami, a także świadomością własnej, fantastycznej gry, poczuła się piękna, silna i niezwyciężona.

- Drugi set - przypomniała, zajmując z powrotem pozycję.

Tym razem nie było już tak łatwo. Ethan nie oszczędzał jej ani przez moment. Trafiła punkty, by po chwili odrabiać straty. Jeszcze nigdy nie grała z taką zaciętością, ale również przyjemnością. Nagle przestało jej zależeć na wygranej, liczył się sam fakt pojedynku ze znakomitym przeciwnikiem, możliwość uczenia się od niego i zaskakiwania go własnymi umiejętnościami. Bolały ją wszystkie mięśnie, a po odebraniu kolejnego mocnego serwu musiała przykłęknąć, aby nie upaść. Tym razem wygrana przypadła Ethanowi. Chwila przerwy i znowu zacięta walka o zwycięstwo. Nie miała już tyle siły, co na początku i z trudnością przebijała piłkę ponad siatką. I pomyśleć, że uroiła sobie, że może go pokonać. Nie poddawała się, aż do samego końca atakując, ale nie miała już złudzeń. Chwila dekoncentracji wystarczyła, aby podana przez nią piłka uderzyła w siatkę, odbierając jej ostatecznie zwycięstwo.

Daisy podeszła do siatki i wsparła się na słupku, łapiąc haustami powietrze i ocierając pot z czoła. A więc znowu mu się udało. Tacy jak on zawsze wygrywają.

Ethan krzyknął triumfalnie, odrzucił raketę na bok i podbiegł do niej. Daisy, widząc jego chłopięcą radość, uśmiechnęła się. Wyciągnęła rękę, aby mu pogratulować, ale on zignorował ten gest i po prostu chwycił ją w ramiona.

- Zwycięzca musi odebrać swoją nagrodę - powiedział i przywarł wargami do jej warg.

Nie broniła się, nie miała siły. Czuła jego rozgrzane ciało tuż przy swoim, jego silne ręce ściskające ją mocno i smak pocałunku, wyzwalający w niej falę pożądania.

Pokonał ją. Zdobył. Zaczarował. Jedyne, co mogła zrobić, to odwzajemnić namiętność, dać jej się ponieść, ulec emocjom, które były gwałtowniejsze niż kiedykolwiek. Należała do tego mężczyzny, ale ta myśl nie wydawała jej się ani upokarzająca, ani niewłaściwa. Tak powinno być. Poczynał sobie z nią według swojej woli i to było niezwykle podniecające.

Pociągnął ją w stronę drewnianego domku nad basenem. Nawet do głowy jej nie przyszło, by wykorzystać ten moment na ucieczkę, na przeciwstawienie się temu, co

miało się wydarzyć. Mogła krzyknąć, zaprotestować, ale nie zrobiła tego. Miała dwadzieścia siedem lat i pewność, że pragnie tego mężczyzny najmocniej na świecie. Odrzuciła precz swoją dumę i postanowienia.

Ethan wziął ją na ręce i delikatnie ułożył na łóżku. Zdejmował z niej ubranie, rozsznurowywał buty, potem ze zdumiewającą szybkością sam pozbył się sportowego stroju i stał nad nią nagi piękny i umięśniony. Daisy z trudem oddychała. Nie mogła się na niego napatrzeć. Był uosobieniem wszystkich jej tęsknot i pragnień. Płonęła z niecierpliwości, a kiedy położył się przy niej i zaczął całować, z radością zarzuciła mu ręce na szyję. Jego pieszczoty stawały się coraz śmielsze. Sama również nie pozostawała bierna, dotykała jego muskularnych ramion, pleców, wyginała się ku niemu w niemej prośbie, by ukoił tę gorączkę, która trawiła jej ciało. Jego dłonie, język, wargi odnajdywały najwrażliwsze miejsca, pobudzały je i drażniły.

Daisy drżała jak w gorączce i instynktownie rozsunęła nogi. Chwilę potem poczuła go w sobie. Krzyknęła cicho z narastającej rozkoszy i ruchem bioder zachęciła go, by wypełnił ją całą. Zamknęła oczy, obojętna na rzeczywistość. Razem z Ethanem przeniosła się w inny świat, w którym liczyły się jedynie oszołamiające doznania. Pragnęła pozostać w tym świecie na zawsze, czerpać jeszcze i jeszcze z jego źródeł, zatracać się w rozkoszy, która wstrząsała jej ciałem... Poddać się temu nieznanemu, niekontrolowanemu uczuciu fizycznego szczęścia.

Ethan pocałował ją mocno, by razem z nią doświadczyć owego cudownego spełnienia.

Daisy przez chwilę leżała nieruchomo, ale z własnej woli uniosła się ku niemu i pocałowała go w usta, dziękując za to niesamowite doświadczenie. W odpowiedzi musnął wargami czubek jej nosa, powieki, kącki rozchylających się w uśmiechu ust.

- Teraz już mi się nie wymkniesz Daisy Donohue - zamruczał do jej ucha. - Miałem rację.

Zwróciła ku niemu pełne ciekawości spojrzenie.

- Rację? W czym?

- Od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, wiedziałem, że musi do tego dojść.

Byłaś moim najśłodszy wyzywaniem.

Uśmiech znikł z jej twarzy. Nie żałowała tego, co się stało, pragnęła go równie mocno jak on jej, ale uświadomiła sobie swoją sytuację. On był jej szefem, a ona pracownicą. Płacił jej, a ona poszła z nim do łóżka. Od samego początku chciała mu utrząść nosa, pokazać, że nie zawsze może wygrywać, a tymczasem tak szybko uległa. Wystarczył jeden pocałunek i już świat wirował jej przed oczami. Jak mogło do tego dojść, zastanawiała się.

- Czy powiedziałem coś nie tak? - zapytał, widząc zmianę w jej nastroju.

- Nie, po prostu przypomniałam sobie z jak różnych światów pochodzimy - odrzekła gorzko.

- Jestem mężczyzną, a ty kobietą. Ludźmi, którzy siebie pragną. Nie próbuj nawet zaprzeczać.

Nie zamierzała. Byłoby głupotą udawać, że nie pochłonęła ich bez reszty erotyczna fascynacja, która zaprowadziła ich do łóżka.

- Nie jestem pewna, czy to takie proste.

- Żadne z nas nie jest w związku, obydwójce jesteście dorośli - przekonywał z arogancką pewnością siebie. - Nie musimy się nikomu tłumaczyć z tego, co robimy. I tylko mi nie mów, że ci się nie podobało. Było fantastycznie.

W tej samej chwili zerwał się z łóżka i jak gdyby nigdy nic oświadczył:

- Chodź, wykąpiemy się w basenie.

Nie pytając jej o zgodę, chwycił ją wpół i wziął na ręce.

- Nie musisz mnie niańczyć - zaprotestowała, walcząc o resztki swojej niezależności.

- Ale ja to lubię. Wyzwalasz we mnie pierwotnego mężczyznę, który najchętniej ukryłby cię gdzieś tak, byś należała tylko do mnie.

Tylko do niego... Cudownie kusząca myśl. Daisy nie miałyby nic przeciwko temu. Powoli opuścił ją do wody.

- Idealna temperatura, prawda? - wymruczał cicho, całując ją tuż przy skroni. - Woda otula ciało jak jedwab.

- Zgadzam się z tobą - odparła, owijając ramionami jego szyję, a udami biodra.

Ethan pocałował ją zachłannie, drapieżnie, pożądliwie, a ona odwzajemniła się tym samym.

- Wciąż nie mogę się tobą nasycić - usłyszała. - Zostań ze mną na noc. Zostań na weekend.

- Nie mogę. Mieszkam z rodzicami, będą się o mnie martwić - argumentowała, choć doskonale zdawała sobie sprawę, jak nedorzecznie to zabrzmiało.

Potrzebowała jednak jakiegokolwiek wymówki, byle tylko nie ulec pokusie. Raz zaszalała i to powinno wystarczyć.

- Zadzwoń do nich i powiedz, że nie wracasz, bo dostałaś zaproszenie na weekend.

- Od kogo? Od mojego szefa milionera? - prychnęła. - Z pewnością nie byliby tym zachwyceni. Pewnie uważaliby, że z powodu problemów finansowych dałam się uwieść komuś, komu zależy wyłącznie na własnej przyjemności.

Momentalnie wypuścił ją z objęć, a w jego oczach pojawiły się gniewne błyski.

- Chyba nie będziesz mi teraz wmawiać, że ty nie czerpałaś z tego przyjemności? - syknął oburzony. - To była chyba obustronna rozkosz.

- Wiem - przyznała, zorientowawszy się, jaki popełniła nietakt. - I bardzo ci za to dziękuję, ale nie powinniśmy brnąć w to dalej, Ethanie.

- Z powodu twoich rodziców? Dziewczyno, masz dwadzieścia siedem lat i możesz sama o sobie decydować. Rodzice nie mogą ustawiać ci życia.

- Wcale tego nie robią. To wyłącznie moja decyzja. Kocham ich i nie chcę ich zawieść. I tak przechodzą teraz trudne chwile, nie będę im dokładała zmartwień.

Miała nadzieję, że to, co powiedziała, zabrzmiało wiarygodnie. Powód, dla którego nie chciała zostać, był dużo bardziej złożony. Z każdą chwilą przywiązywała się do niego coraz bardziej. Zdawała sobie sprawę, że miłość i pożądanie to dwie zupełnie różne rzeczy. Pragnęła go do szaleństwa i poddała się temu w pełni świadomie. Gdyby chodziło tylko o czystą fizyczność, nie wahałaby się przyjąć jego zaproszenia, ale ona zaczęła czuć coś więcej, coś dużo bardziej wysublimowanego... coś, czego nie kontrolowała i nie mogła w sobie zdusić. I dlatego musiała to przerwać. Ta historia nie zakończyłaby się szczęśliwie jak w bajce o Kopciuszku. Księżę Ethan z pewnością nie ożeniłby się z taką

dziewczyną jak ona. Wyraźnie dał jej do zrozumienia, że chodzi mu tylko o dobrą zabawę.

Pogładziła go po policzku, ścierając krople wody, i uśmiechnęła się ze smutkiem.

- Odebrałeś swoją nagrodę, nie komplikujmy tego bardziej - powiedziała i podплыnęła do krawędzi basenu.

Jutro będzie musiała znaleźć inną pracę. Jakakolwiek, byle dalej od Ethana Cartwrighta.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ethan nie mógł uwierzyć, że wreszcie dostał to, czego tak bardzo pragnął... co zaprzętało jego myśli przez ostatnie tygodnie i co doprowadzało go do białej gorączki. Zdobył Daisy, poznał smak jej skóry, zapach jej ciała, przekonał się, ile w niej ognia, pasji i namiętności. Teraz pożył jej jeszcze bardziej, a tymczasem ona wymknęła mu się z rąk. To go frustrowało i niepokoiło. Nie mógł i nie chciał tego zaakceptować. Nareszcie spotkał kobietę, która spełniała jego oczekiwania pod każdym względem, o jakiej marzył sekretnie w samotne wieczory, gdy po kolejnym, przelotnym romansie nie czuł nic poza znużeniem i pustką.

Nie wiedział, jak ją zatrzymać. Co powiedzieć, by ją przekonać do zmiany decyzji. Musiał być jakiś sposób. Domyślał się, że będzie chciała odejść z pracy po tym, co się stało, więc tym bardziej należało działać szybko.

Jego analityczny umysł badał problem z każdej strony, szukając najlepszego rozwiązania. I wtedy przyszedł mu do głowy pewien plan. Rodzice Daisy potrzebowali pieniędzy. Oczywiście nie mógł zaproponować, że spłaci ich długi, bo to byłoby podejrzane. Zresztą Daisy nie zgodziłaby się na to. To pieniądze ich podzieliły i był pewien, że gdyby nie dzieląca ich pozycja, Daisy nie odepchnęłaby go od siebie.

Jego usta wykrzywił cyniczny uśmiech. Owinął się ręcznikiem i wszedł za nią do domku, gdzie zostawili swoje ubrania. Daisy w pośpiechu zakładała top i spódnicę, nerwowo sznurowała buty, odgarniając włosy, które nieustannie opadały jej na czoło.

- Nie jest jeszcze aż tak późno, żeby twoi rodzice musieli się niepokoić - powiedział wolno, stanowczym tonem. - Powinniśmy porozmawiać.

Daisy dokończyła sznurowanie butów i stanęła przed nim wyprostowana, dumna i zmartwiona jednocześnie.

- Jestem wdzięczna za to, co dla mnie zrobiłeś, ale nie mogę zostać. Znajdę sobie inną pracę, jakoś sobie poradzę. Charlie z pewnością dopilnuje remontu

Chciała wyjść, ale Ethan oparł dłoń o framugę drzwi, uniemożliwiając jej przejście.

- Proszę, pozwól mi odejść.

- Nie, dopóki mnie nie wysłuchasz. - Jego głos był stanowczy i pozbawiony emocji.

- To na nic. Nie zmienię zdania.

- Więc co ci szkodzi mnie wysłuchać.

Zmarszczyła czoło, zniecierpliwiona sytuacją.

Dlaczego musiał jej to jeszcze utrudniać!

- W takim razie mów, co masz mi do powiedzenia - odparła dla świętego spokoju.

Wskazał ręką na krzesło, by usiadła, a sam zajął miejsce naprzeciwko.

- Zanim uda ci się spłacić długi rodziców, minie przynajmniej pięć lat, a to oznacza, że będziesz miała trzydzieści dwa lata, nim uda ci się zacząć pracować na własne konto... na własne życie.

- Co to jest pięć lat w porównaniu z latami, kiedy utrzymywali mnie rodzice - zripostowała.

- Jesteś ich dzieckiem i to naturalne, że cię utrzymywali, nie ma w tym nic nadzwyczajnego, to był ich obowiązek. Nie wierzę, że oni chcą być zależni od ciebie, że są w stanie przyjąć takie poświęcenie.

Potrząsnęła głową, a grzywka znów opadła jej na czoło.

- Nie, oni tego wcale nie chcą - tłumaczyła, gotowa bronić honoru swych rodziców do upadłego. - Nie mają jednak innego wyjścia.

- Ja mogę zaproponować inne wyjście.

Spokojnie, Ethanie, spokojnie, powiedział do siebie. Żadnych aluzji, żadnej presji, musisz rozegrać to właściwie...

- Niby jak chcesz im pomóc? - spytała, choć i tak nie zamierzała przyjmować od niego pomocy.

- Kiedy wrócisz dziś do domu, powiedz rodzicom, że ponieważ jestem bardzo zadowolony z twojej pracy w tym domu, zgodziłem się przyjrzeć ich inwestycjom i doradzić im w kwestiach finansowych. Będę czekał w biurze o jedenastej w poniedziałek. Przekonaj ojca, by przyszedł. Pamiętaj, że inni zabijają się o to, bym im wskazał, jak należy ulokować pieniądze, aby zwiększyć ich wartość, więc odrzucenie mojej pomocy byłoby głupotą.

Daisy skinęła głową na znak, że aprobuje pomysł.

- Myślę, że ojciec z radością posłucha, co masz mu do powiedzenia.

- Nie mogę go do niczego zmusić, ale jeśli mnie posłucha, jestem pewien, że upora się ze swoimi długami do końca miesiąca.

- Możesz to zagwarantować? - powątpiewała.

- Nie, to prawie jak hazard, ale mogę obiecać, że jego sytuacja na pewno nie będzie gorsza od obecnej.

- Czy będziesz oczekiwał prowizji od zysków?

- Nie, powiem twojemu ojcu wprost, że robię to wyłącznie w dowód mojej wdzięczności dla ciebie. Kiedy twoi rodzice spłacą dług, będziesz mogła wreszcie pomyśleć trochę o sobie i zacząć nowe życie bez żadnych obciążeń.

- Czego oczekujesz w zamian za pomoc? - spytała cicho, domyślając się odpowiedzi. Wyczytała ją w jego spojrzeniu.

- Nagrody - rzucił krótko z szelmowskim uśmiechem.

- Romans, czy tak?

Zrobiło jej się słabo, poczuła, że drętwieją jej nogi i ręce. Patrzyła na niego i nie była pewna, czy siedzi przed nią najcudowniejszy mężczyzna pod słońcem, czy szatan w ludzkiej skórze.

- Możesz znaleźć inną pracę, robić karierę, ale cały twój wolny czas, aż do końca roku, należy do mnie.

Do końca roku...

Fraza ta dźwięczała w głowie Daisy. Ethan Cartwright w ten sposób stawiając sprawę, nie pozostawiał złudzeń co do przyszłości ich związku. Miała być jego kochanką i to na czas określony. Stała przed wyborem, od którego miało zależeć jej życie. Duma kazała jej odrzucić tę upokarzającą ofertę, ale świadomość, że w ten sposób oszczędziła-by rodzicom zmartwień o byt, nakazywała jej działać roztropnie. Jednego była pewna, gdyby nic nie czuła do Ethana, nawet by nie brała pod uwagę takiej możliwości. Tylko dlatego, że chciała być z tym mężczyzną, że drżała, gdy na nią patrzył i płonęła, gdy jej dotykał, nie obrzuciła go inwektywami i nie uciekła, odrzucając kategorycznie jego propozycję.

- Dziewięć albo dziesięć miesięcy ze mną nie powinno być dla ciebie jakimś wielkim problemem - odezwał się zniecierpliwiony jej milczeniem.

- Przedstawię ojcu twoją ofertę - rzekła w końcu, nie dodając, czy zgadza się na warunki, które postawił.

Ethan kiwnął głową i w tym momencie zdał sobie sprawę, co zrobił. Kupił kobietę, na której mu zależało. Wydało mu się to wstrętne i próbował nie myśleć o tym w ten sposób. Są przecież gorsze rzeczy na świecie niż bycie jego kochanką. O wiele gorsze.

- Masz mój numer telefonu, prawda? - upewniał się. - Daj mi znać, czy twojemu ojcu odpowiada termin spotkania. W razie czego mogę przestawić coś w swoim grafiku.

- Dobrze, a teraz, jeśli będziesz łaskaw mnie przepuścić, chciałabym już iść.

Ethan nie przesunął się nawet o milimetr, tylko zmrużył podejrzliwie oczy.

- Nie usłyszałem jeszcze od ciebie potwierdzenia, że zawarliśmy umowę.

Zadarła podbródek i wzruszyła lekceważąco ramionami.

- Powiedziałaś, że przedstawię ojcu twoją ofertę, ale wcale nie jest pewne, czy zechce z niej skorzystać. Dam ci znać.

Daisy cieszyła się, że choć na koniec mogła jeszcze przez chwilę zachować prawo wyboru. To nie było sprawiedliwe, że Ethan miał wszystko, pieniądze, władzę i możliwość decydowania o losie innych ludzi, a ona nie miała nic... no, może jedynie poza siłą oddziaływania na niego.

- Widzę, że chcesz się mną zabawić - powiedział zgryźliwie. - Cóż, rób, jak uważasz. Przyjmij moją pomoc lub ją odrzuć, wybór należy do ciebie.

Przesunął się, tak by mogła wyjść. Nie pożegnali się nawet jednym słowem. Ethan nie zawołał za nią, nie próbował zatrzymać, nie patrzył na nią. Powinna poczuć ulgę, ale tak się nie stało.

Prawda była taka, że ona bardziej potrzebowała jego niż on jej.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Daisy przyjechała do domu i oznajmiła ojcu, że jej szef wspaniałomyślnie zgodził się z nim spotkać w poniedziałek rano i doradzić w kwestiach finansów, wiedziała już, że klamka zapadła. Iskierka nadziei i radości w oczach jej ojca sprawiła, że nie żałowała swojej decyzji. Warto było zostać kochanką Ethana Cartwrighta, jeśli w ten sposób mogła ułatwić życie tym, których kochała.

Przez chwilę ścisnęła telefon w dłoni, aż wreszcie wybrała numer. Po chwili usłyszała głęboki, aksamitny głos Ethana i poczuła, jak fala gorąca zalewa jej ciało. Wspomnienie tego, co się między nimi wydarzyło, odebrało jej na kilka sekund głos. Pragnęła go do szaleństwa, pragnęła znów do niego należeć, zatracić się w jego objęciach i oddechu.

Zaczerpnęła powietrza i zaczęła nieco zduszonym głosem:

- Tu Daisy. Chciałam ci powiedzieć, że ojciec jest bardzo wdzięczny za twoją pomoc i w poniedziałek rano przyjdzie na spotkanie.

- Cieszę się - odparł krótko beznamiętnym tonem, jakby było mu to zupełnie obojętne. Po chwili dodał: - W poniedziałek robotnicy zajmą się barkiem w salonie do gier, ja będę musiał wcześniej rano wyjechać, skoro mam się spotkać z twoim ojcem. Czy mogłabyś zatem przyjechać, aby wpuścić ekipę do domu? Byłbym zobowiązany, gdybyś ich nadzorowała. Mogę na ciebie liczyć?

- Oczywiście, to żaden problem. Dopilnuję, by postępowali zgodnie z wytycznymi Charliego.

- Świetnie. I oczywiście proszę, żebyś opisywała dla mnie postępy w pracach i ewentualne błędy.

- Tak zrobię - obiecała.

W słuchawce zaległa cisza. Daisy czekała na kolejne instrukcje, wypowiedane chłodnym, służbowym tonem. I pomyśleć, że ten sam mężczyzna potrafił szeptać jej do ucha słodkie i czułe słówka.

- Cieszę się, że będziesz tam ze mną. - Głos Ethana był miękki i ciepły. - Tęskniłbym, gdybyś znalazła sobie inną pracę.

- Ach tak. Miłego weekendu - bąknęła speszona i odłożyła słuchawkę, zanim mógł powiedzieć coś jeszcze.

Poniedziałek nie należał do najłatwiejszych dni w życiu Daisy. Nadzorując pracowników, nieustannie krążyła myślami wokół Ethana i swojego ojca. Bała się, że coś mogło pójść nie tak. Doskonale znała ojca i wiedziała, że jest przesadnie ostrożny, jeśli chodzi o pieniądze. To oczywiście nie sprawiło, że uniknął błędu, powierzając pieniądze nieodpowiedniemu inwestorowi, ale czy po takim doświadczeniu będzie w stanie zaufać Ethanowi i posłuchać jego wskazówek? Może uzna, że to zbyt wielkie ryzyko? Może skończy się tylko na rozmowie, a wtedy dalej będzie dźwigała na sobie problemy finansowe rodziców. Miała nadzieję, że jednak dojdą do porozumienia. Sama nie bardzo wiedziała, czy liczy na to ze względu na dobro rodziców, czy też dlatego, że pragnie być z Ethanem, nawet jeśli ich romans miałby trwać zaledwie niecały rok. Gdyby tylko potrafiła skorzystać z okazji i dobrze się bawić, spędzając z nim czas, zamiast robić sobie nadzieję na coś, co się nigdy nie spełni.

Wracała do domu z duszą na ramieniu, niepokojąc się o rezultat rozmowy ojca z Ethanem, ale jak się okazało, wszystko poszło po jej myśli. Teraz należało tylko czekać na rezultaty w postaci obiecanych zysków.

Daisy spodziewała się, że Ethan zechce, by dotrzymała swojej części umowy, ale dni mijały, a on nie wspominał o tym ani razu. Właściwie prawie w ogóle go nie widywała. Wyjeżdżał do pracy, zanim pojawiała się w Hunters Hill, a kiedy wracał, już jej nie było. Jediną formą komunikacji były karteczki zostawiane na stole, w kuchni - wszystkie dotyczące postępów w remoncie. Nie rozumiała jego postawy i w głębi duszy czuła się nieco zawiedziona.

Dni mijały, pokój do gier był prawie ukończony i prezentował się lepiej, niż się Daisy spodziewała. Pewnego ranka znalazła w kuchni na stole kilka ścinków dywanów i liścik z pytaniem: „Który chciałabyś mieć we własnym domu?”.

Dlaczego chciał poznać jej opinię? W pierwszej chwili odpisała krótko: „Decyzja należy do ciebie”, ale w miarę upływu dnia zaczęła zmieniać zdanie. Pamiętała rozmowę z pierwszego dnia o czerwonym kolorze. Porównywała próbki, aż w końcu zdecydowała

się na ciemną zieleń. Może dlatego, że ta barwa kojarzyła jej się z oczami Ethana? Porwała poprzedni liścik, po czym na wybranym fragmencie tkaniny położyła kartkę z napisem: „Wybrałabym ten”.

Dywan, który przywieźli dostawcy pod koniec tygodnia, był w pięknym zielonym kolorze. Ucieszyło ją, że Ethan nadal liczy się z jej zdaniem. Czyżby już nie chciał jej mieć za kochankę?

Może stracił nią zainteresowanie, kiedy pozwoliła mu się uwieść, zastanawiała się Daisy. Postanowiła o tym nie myśleć i robić swoje.

Powoli remont zbliżał się ku końcowi i można było zająć się ustawianiem mebli. Z jednej strony Daisy miała poczucie dobrze wykonanego zadania, ale z drugiej oznaczało to koniec pracy.

Kiedy któregoś wieczoru wróciła do domu, zastała swojego ojca krzyczącego z radości: „Udało się! Mówił, że się uda”. Tak jak Ethan przewidywał, akcje przedsiębiorstwa Redback Mining wzrosły dwudziestokrotnie, dzięki czemu akcjonariusze, w tym jej ojciec, zarobili olbrzymie pieniądze. To oznaczało koniec kłopotów finansowych i koniec jej odpowiedzialności za rodzinę. Ethan dokonał czegoś, co wydawało jej się niemożliwe i była mu za to ogromnie wdzięczna. Jeśli jednak sądziła, że zapomniał o ich umowie, to grubo się myliła.

Następnego dnia znalazła w kuchni karteczkę, która nie pozostawiała co do tego żadnych wątpliwości: „Wymyśl dla rodziców jakąś historyjkę i przyjedź do mnie na weekend. Czekaj na mnie w piątek wieczorem”.

A więc upomniał się o swoją nagrodę, pomyślała Daisy. Bała się tej chwili, a jednocześnie czekała, kiedy nadejdzie. Chciała być z Ethanem, choć na własnych warunkach. Mimo to świadomość, że cudowne chwile, które z nim przeżyła, wkrótce się powtórzą, przepelniała ją euforią.

Sądziła, że wycofał się ze swojego pomysłu, że zrozumiał, że nie może traktować jej jak nałożnicy, z którą będzie robił wszystko, na co tylko mu przyjdzie ochota. Najwyraźniej uznał jednak, że w jego propozycji nie było nic obraźliwego. Poniekąd dała mu do tego prawo, idąc z nim do łóżka.

Właściwie mogła się jeszcze wycofać. Finanse rodziców były uratowane, nic już nie mógł jej zrobić. Uznała jednak, że postąpiłaby niehonorowo, nie dotrzymując słowa. On wywiązał się ze swojej części umowy i ona zatem nie stchórzy.

Napisała na kartce krótkie i zamaszyste: „Przyjadę”.

Jej rodzice byli tak radosni, że nawet nie za bardzo zwrócili uwagę na wiadomość córki, że ta zamierza spędzić weekend poza domem, korzystając z zaproszenia przyjaciela. Życzyli jej miłego pobytu i więcej nie wracali do tematu.

Daisy spakowała wszystko, co uznała, że jej się przyda w Hunters Hill: kostium kąpielowy, strój do tenisa, dwie sukienki i prześliczne, jedwabne kimono, które kilka lat temu kupiła zauroczona jego egzotycznymi motywami ręcznie malowanymi na barwnej tkaninie. Wtedy nawet by jej do głowy nie przyszło, że zostanie kochanką Ethana Cartwrighta.

Wyjechała z domu w piątek wczesnym popołudniem, aby jeszcze zrobić zakupy w supermarkecie, zanim dotrze do Hunters Hill. Postanowiła przywitać Ethana pyszną kolacją w ramach podziękowań za uratowanie finansów jej rodziny. Pomyślała też, że może łatwiej będzie jej znieść tę dziwną sytuację, jeśli spróbuje udawać, że to, co ich łączy, to zwyczajny związek, którego elementem są między innymi randki i romantyczne kolacje.

Minęły prawie dwa miesiące, odkąd zawarli umowę i od tego czasu Ethan ani razu nie próbował się do niej zbliżyć. Teraz miało się to zmienić, ale Daisy miała nadzieję, że on zachowa się wobec niej na tyle taktownie, by nie poczuła się wyłącznie jak obiekt seksualny, który ma zaspokajać jego pragnienia.

Kiedy przyjechała do posiadłości po remoncie piękniejszej niż kiedykolwiek, od razu zabrała się do przygotowania posiłku. Bez wytchnienia kroiła, siekała, zapiekała, tak że wkrótce po kuchni roznosił się smakowity zapach pieczonej jagnięciny w warzywach i w sosie winnym. Do tego przygotowała opiekane ziemniaki i dwa rodzaje sałatek, jedną z pomidorami i fetą, a drugą z sałatą, orzechami i serem brie. Miała nadzieję, że Ethan doceni jej wysiłek.

Całkiem niezła ze mnie kucharka, pomyślała, zadowolona z rezultatów swojej pracy. Kiedy już uporała się z kuchnią, stwierdziła, że czas najwyższy zadbać o siebie.

Korzystając z łazienki dla gości, wzięła szybki prysznic i ubrała się w długą, zwiewną czerwoną sukienkę, która pięknie podkreślała jej szczupłą talię i ładne ramiona.

Na wykonanie makijażu potrzebowała więcej czasu niż zazwyczaj. Z trudem panowała nad drżącymi dłońmi, gdy malowała rzęsy czarnym tuszem i kiedy udało jej się osiągnąć zamierzony efekt, odetchnęła z ulgą. Zamrugła powiekami i przejrzała się w lustrze z zadowoleniem. Pięknie podkreślone oczy wraz z ciemnymi włosami stanowiły idealną oprawę jej owalnej twarzy. Zazwyczaj prawie w ogóle się nie malowała, wystarczał nawilżający krem i sypki puder, tym razem jednak chciała wyglądać inaczej niż zwykle. To dla Ethana, pomyślała i nagle zrobiło jej się przykro. Głupotą było wyobrażanie sobie, że szykuje się na spotkanie z ukochanym mężczyzną i romantyczną randkę, która zbliży ich do siebie. Powinna była założyć zwykłe jeansy, a ona wybrała piękną sukienkę, jakby to mogło cokolwiek zmienić między nimi. Ethan chciał ją mieć w swoim łóżku, wszelkie romantyczne gesty były mu zupełnie obojętne.

Oparła dłonie o zlew i odetchnęła głęboko.

Uśmiechnęła się do siebie w lustrze, chcąc dodać sobie otuchy. Nie wiedziała, co przyniesie jej wieczór, ale miała nadzieję, że gdy nadejdzie ranek, maskara, którą nakładała z taką cierpliwością, nie będzie rozmazana z powodu jej łez.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dla Ethana koniec tygodnia okazał się niezwykle męczący i z ulgą myślał o czekającej na niego w domu Daisy. Po pracy wsiadł do swojego srebrnego bmw, odpalił silnik i ruszył w kierunku Hunters Hill.

Był podekscytowany tym, że jeszcze tej nocy znów będzie leżał w ramionach Daisy. Tym razem jednak nie pozwoli jej wyjść, choćby chciała. Przez kilka ostatnich tygodni próbował żyć, jakby jej nie było. Przyjęcia, wieczorne wyjścia z Mickeyem do pubów, regularne partyjki pokera, w niedzielę tenis, wszystko po to, by się przekonać, czy jego obsesja na punkcie Daisy jest chwilowa. Nadal jednak tęsknił za jej bliskością. Służbowe notki, które zostawiała mu na stole, sprawiały mu więcej radości, niż najpiękniejszy miłosny list.

Gdy podjechał pod bramę posiadłości i ujrzał samochód Daisy, uśmiechnął się do siebie i westchnął z ulgą. Była w domu. Czekala na niego.

Zastanawiał się, czy jest zła, że musi spędzić z nim weekend.

Zaparkował i niemal jak na skrzydłach ruszył ku drzwiom. Z korytarza skierował się wprost do kuchni, skąd wydobywały się smakowite zapachy. Przez oszklone drzwi zobaczył Daisy, która nucąc piosenkę, wrzucała do miski liście bazylii.

Ethan stanął jak oniemiały. Czyżby gotowała dla niego? I to ubrana tak pięknie? Nie spodziewał się takiego miłego powitania. Serenie nigdy by nawet do głowy nie przyszło, aby przyrządzić choćby najprostszy posiłek. Wymagała, by zabierał ją do drogich restauracji, a jeśli sama urządzała przyjęcie, zamawiała catering. Zachowywała się jak wyniosła księżniczka brzydząca się domowymi pracami, takimi jak gotowanie i zmywanie naczyń. Daisy była inna.

Obserwował ją w milczeniu i coraz bardziej pragnął rzucić się na nią, natychmiast poczuć smak jej ust i rozkosz uścisku jej ramion. Czekał na to wystarczająco długo. Wyglądała prześlicznie, w czerwonej sukience, w złotych sandałkach na obcasach, z rozpuszczonymi włosami. Była dla niego kwintesencją kobiecości.

Otworzył gwałtownie drzwi i wszedł do środka, rzucając na stół kluczyki od samochodu. Daisy natychmiast odwróciła się w jego stronę, zaskoczona hałasem, a on

przez chwilę sycił się jej widokiem jak najpiękniejszym obrazem. Potem przygarnął ją do siebie mocno, nie dając szans na ucieczkę.

Daisy była oszołomiona tym, jak wielką władzę ma nad nią Ethan. Nie mogła odychać ani się ruszyć, tak że zupełnie zapomniała o przemowie, którą miała go powitać. Zresztą nie dał jej czasu, by mogła sobie przypomnieć, bo przerzucił ją sobie przez ramię i trzymając tak, wyszedł szybko z kuchni do przedpokoju, gdzie zaczął wchodzić po schodach na piętro.

- Co ty robisz! - krzyknęła wreszcie, gdy minął pierwszy szok.

Uderzyła go pięściami po plecach i próbowała się wyswobodzić, ale nie miała najmniejszych szans.

- Zabieram cię do mojej jaskini - zaśmiał się, wolną ręką głaszcząc jej pośladki. - Czy mówiłem ci już, że masz najseksowniejszy tyłeczek na świecie? Żadna kobieta nie ma takiego. Cała jesteś seksowna, mógłbym cię zjeść.

Zjeść? Daisy oprzytomniała.

- Kolacja! - krzyknęła znów, próbując zmienić pozycję. - Ugotowałam dla ciebie kolację. Wszystko się zmarnuje.

- Nie zmarnuje. Możemy zjeść później. Najpierw zaspokoimy inny głód. Możesz uderzyć mnie jeszcze raz. Lubię, jak jesteś taka rozzłoszczona. To bardzo ekscytujące.

- Chciałam, żebyś docenił mój wysiłek! - zawodziła dramatycznie, odwołując się do jego wyższych uczuć.

- Doceniam - odparł, otwierając kopniakiem drzwi do sypialni. - Przepięknie ci w tej czerwonej sukni. To twój kolor. Pełen ognia, tak jak ty.

- Miałam na myśli jedzenie.

- Nie zmarnuje się. - Postawił ją na ziemi, ale nie wypuścił z objęć. - Pobudzimy tylko nasz apetyt. Seks, wino...

- Nie myśl sobie, że możesz mnie tak traktować - warknęła oburzona. Jej oczy miały pioruny. - Nie będę twoją niewolnicą!

- Mogłabyś przynajmniej spróbować - zaproponował beztrąsko. - Może ci się spodoba.

- Nie pozwolę ci na to - rzuciła ostro, walcząc, by się wyrwać z jego ramion, ale na próżno.

- Boisz się, że mogłabyś stracić nad sobą panowanie i poddać się instynktowi?

- Puść mnie natychmiast!

Ethan w odpowiedzi pochylił się nad nią, tylko o milimetry zatrzymując się przed jej wargami.

- Chcę, żebyś się wreszcie poddała i zaakceptowała moją wygraną. Jesteś moja. Widzę to w twoich oczach.

- To powinieneś zobaczyć także wściekłość. Nie szanujesz mnie - zachnęła się.

- Nie szanuję? Powinnaś się cieszyć, że cię nie przywiązuję i nie chłoszczę za brak posłuszeństwa - drażnił się.

- Ty... Ty... - cisnęły się jej na usta same inwektywy.

- Brakuje ci słów, moja słodka Daisy?

- Nie jestem twoją słodką Daisy!

- Jesteś, jesteś - zaśmiał się. - Słodka jak smaczny lizak. Zamierzam cię spróbować i myślę, że zacznę od twoich paluszków u nóg. Wyglądają tak kusząco w tych sandałkach.

Daisy nie wiedziała, czy jest jej gorąco za sprawą walki z Ethanem, czy też rozpałały ją jego słowa, jego głos, jego mocne dłonie.

- Albo nie. Chcę, by najpierw poddały się twoje wargi. Jak myślisz, kto wygra, gdy zacznę je całować?

- To przecież nie bitwa - protestowała, przerażona. Powinna odwrócić głowę, uderzyć go w twarz, zrobić cokolwiek, co świadczyłoby o jej niechęci... Tymczasem pragnie tylko, by wziął ją tu i teraz. - Już raz wygrałeś ze mną, pamiętasz?

- Wtedy wygrałem tylko kilka godzin z tobą. Później zmusiłaś mnie, bym cię kupił...

- I myślisz, że sprawia mi to przyjemność?

Pocałował ją. Namiętnie i gwałtownie, a kiedy nie poczuł, że protestuje, pocałował raz jeszcze, przewracając ją na łóżko.

- Nareszcie jesteś moja - wyszeptał.

Daisy nie broniła się. Należała do niego. Przynajmniej na tę jedną noc, przynajmniej do czasu, aż się nią nie znudzi... Chyba że wydarzy się coś, co zmieni ich relacje. To życzenie wypełniło jej serce.

Ethan językiem smakował jej wargi.

- Hm - wymruczał. - Pyszna szminka. Jak się nazywa ten odcień?

Zaśmiała się cichutko.

- Namiętna czerwień.

- Cóż za trafiona nazwa! Przypomina mi się piosenka. „Czerwień... kolor namiętności”. Ktokolwiek to napisał, miał rację.

Znów ją pocałował, a Daisy wbrew sobie oddała pocałunek. Nic na to nie mogła poradzić. Bez względu na to, co mówił rozum, jej ciało pragnęło jedynie dotyku tego mężczyzny. Garnęło się do niego wiedzione zwierzęcym instynktem, znanym wszystkim kobietom, które kochały. I wtedy poczuła, że wypuszcza ją z objęć. Zdezorientowana patrzyła, jak odsuwa się od niej, siada na łóżku i chwytą jej nogę.

- Najpierw stopa - usłyszała jego zmysłowy szept, a chwilę potem miała ochotę krzyczeć, gdy zaczął ssać jej palce. To było zaskakująco przyjemne. - Mówiłem ci, że chcę cię mieć całą. I tak będzie.

Puścił jej stopę i zaczął zdejmować z niej sukienkę, powoli, pieszcząc przy tym ramiona, dekolt, brzuch...

Uśmiechnął się z zadowoleniem, widząc, że nie miała na sobie biustonosza.

- Zdejmij mi koszulę - zażądał. - No dalej, rozepnij ją.

Uniosła się ku niemu, rozbierając go, a on dłońmi pieścił jej pełne piersi. Badał kciukiem ich wrażliwość na jego dotyk. Gdy ją pocałował, zarzuciła mu ręce na szyję, przywierając do niego całym ciałem. Po chwili jego usta i język były wszędzie. Na jej policzkach, szyi, brzuchu, udach... Zrzucali w pośpiechu resztę ubrań, niecierpliwili się, ogarnięci płomieniem, nad którym, nawet gdyby chcieli, nie mogli już zapanować. Daisy nigdy w życiu nie była tak podniecona. Nie sądziła, że jest zdolna do takiej namiętności.

Ethan otwierał przed nią świat emocji, których nie знаła. Połączyli się w dzikim, szalonym rytmie swoich ciał. Daisy nie mogła się oprzeć triumfującej myśli, że to nie

tylko on ją posiadał, ale także ona nim zawładnęła. A kiedy z rozkoszy krzyczała jego imię, poczuła, że najbliższe miesiące miną bardzo szybko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Gdy Daisy przebudziła się następnego dnia rano, przez dłuższą chwilę leżała nieruchomo, wsłuchując się w oddech śpiącego obok niej Ethana. Jego ramię oplatało ją w pasie, jakby podkreślając to, że do niego należy.

A co będzie potem? - zastanowiła się. Jak zamierzał spędzić z nią te dwa dni? Chyba nie tylko w łóżku? W nocy dał jej tyle radości, tyle niezwykłych doznań, że nie miałyby nic przeciwko temu, by powtórzyć te chwile. Był wspaniałym kochankiem, pomysłowym, czułym, to znów gwałtownym, nieprzewidywalnym i pełnym temperamentu. Czowała się upojona nim jak najlepszym winem i uzależniona od jego pieszczot. Bawiła się tak cudownie, że prawie zapomniała o swojej niewesołej sytuacji. Dla niego była jedynie zabawką, kobietą, którą chciał mieć, by udowodnić sobie i jej, że zawsze wygrywa i zdobywa to, na co ma ochotę.

Najlepsze, co w tej sytuacji mogła zrobić, to starać się myśleć o nim w podobny sposób jak o kochanku na chwilę, który ma jej dostarczyć rozrywki i odkryć przed nią nieznanne obszary ars amandi. Musi nauczyć się kontrolować tę sytuację, a także nie pozwolić, by to Ethan decydował o wszystkim.

Przekręciła się na łóżku, wyplątując z jego uścisku i po cichu, by go nie zbudzić, podniosła się z łóżka. Na palcach przeszła do gościnnego pokoju, gdzie zostawiła swoją torbę z rzeczami. Wyciągnęła kimono, kosmetyczkę i skierowała się do łazienki. Dopiero tam miała szansę przejrzeć się w lustrze i to, co zobaczyła, skomentowała jednym, krótkim: „O matko!”. Zeszłej nocy nie zmyła makijażu i teraz przypominała pandę z ciemnymi obwódkami wokół oczu. Włosy były potargane, a usta lekko nabrzmiały.

Natychmiast wskoczyła pod prysznic, starając się nie myśleć o Ethanie, którego dłonie jeszcze kilka godzin temu błędziły po jej ciele. Po kilku minutach, świeża i czysta, była gotowa, aby stawić czoło kolejnym wyzwaniom. Gdy zakładała swoje jedwabne kimono, usłyszała, jak woła jej imię. Jego głos nie brzmiał słodko, pieszczotliwie, zmy-

słowo, jak zeszłej nocy, ale ostro, rozkazująco i niecierpliwie. Daisy poczuła zimne dreszcze na plecach.

Czyżby się zdenerwował, że opuściła łóżko? Poczucie niezależności kazało jej nie zgadzać się na takie traktowanie. Nie jest przecież jego niewolnicą, która będzie biegła na każde skinienie. Wzięła głęboki oddech i zawołała doniośle:

- Tu jestem, w pokoju gościnnym!

Mocowała się z węzłem paska, gdy przyszedł do niej... zupełnie nagi. Daisy zagryzła wargi, czując, jak budzi się w niej to samo pragnienie, co zeszłej nocy. Należać do niego! Teraz!

Ethan oparł się o framugę drzwi i uśmiechnął się do niej szelmowsko.

- Ładny szlafroczek. Pasuje do ciebie.

- To kimono - poprawiła go, demonstrując długie i szerokie rękawy. - Pomyślałam, że dziś będę twoją gejszą i zaparzę dla ciebie herbatę.

Roześmiał się radośnie bez cienia cynizmu czy złośliwości.

- Kolacja, poranna herbata... Jesteś pełna niespodzianek. Co jeszcze chowasz w zanadrzu?

Podszedł do niej i cmoknął w czubek nosa.

- Zamiast herbaty poproszę kawę - powiedział ciepło. - Daj mi dziesięć minut, żeby wzięć prysznic i się ogarnąć. Poczekaj na mnie w kuchni. Pozwól, że tym razem ja przyrządzę posiłek. Ja też chciałbym cię czymś zaskoczyć.

Odpowiedziała mu promiennym uśmiechem i to nie dlatego, że była w nim beznadziejnie zakochana. Po prostu z satysfakcją przyjęła fakt, że jednak nie zamierza traktować jej jak swojej niewolnicy. Chciał dla niej gotować. Musiała przyznać, że jak na razie weekend jej się podobał.

Kiedy Ethan przyszedł do kuchni, nadal był w doskonałym nastroju. Tryskał energią i humorem. Daisy, siedząc na jednym z krzeseł z podkulonymi nogami, obserwowała go w milczeniu i z upajającym uczuciem, że ten oto niezwykle mężczyzna należy do niej. Zaraz jednak sobie uprzytomniła niewłaściwość takiego myślenia. Ethan nie był jej mężczyzną. A jednak kiedy pojawił się w kuchni, rzucając poranną gazetę na stół, kiedy

nachylił się do niej, by ją pocałować i spytać, jak się czuje... Bez trudu mogła sobie wyobrazić, że są zwyczajną parą, w każdym razie kimś więcej niż tylko kochankami.

- Teraz czas na śniadanie - oznajmił wesoło. - A ty możesz wyłącznie patrzeć i pić kawę.

- Jak rozumiem, chcesz przygotować coś niezwykłego?

- Nie mylisz się... Wyzwanie polega na tym, żeby zaserwować ci prawdziwy rarytas.

Oparła łokcie na stole i przypatrywała się, jak wyjmuje z lodówki jajka, masło, pomidory, hiszpańską cebulę. Według niej ten zestaw wskazywał na zwykłą jajecznicę lub omlet, ale nie powiedziała ani słowa, nie chcąc popsuć mu jego „niespodzianki”.

Ethan ani razu na nią nie spojrzał, skupiając się wyłącznie na posiłku. Świadomość, że Daisy siedzi sobie zaledwie kilka metrów od niego, w swoim czerwonym, jedwabnym kimono, motywowała go i jednocześnie dekoncentrowała.

Kiedy przebudził się rano i zorientował się, że nie ma jej w łóżku, poczuł wręcz przerażenie samotnością. Przestraszył się, że odeszła, że go zostawiła, mimo zawartej umowy. Powinien wiedzieć, że ona dotrzymuje słowa. W przeciwieństwie do tej, która do niedawna była jego narzeczoną. Tamta nie rozumiała, czym jest bliskość i związek, uczciwość i zaufanie. Pod płaszczykiem manier, elegancji i stylu kryła się istota zimna i wyrachowana. Całe szczęście, że to już przeszłość, pomyślał z ulgą.

- Jeśli byłąbyś zainteresowana... umówiłem cię na rozmowę kwalifikacyjną o pracę - oznajmił, siekając pomidory w kostkę.

Praca? Prawdziwa praca? Od dwóch miesięcy rozsyłała swoje CV i nikt nie zaprosił jej na rozmowę. Domyślała się, że stoi za tym brak referencji od Lyndy Twiggley.

- Oczywiście, że jestem zainteresowana. Od tygodni desperacko szukam zatrudnienia. Mów, co to za praca.

- Rozmawiałem wczoraj z jednym z moich klientów, który zarządza pewnym wydawnictwem i wspomniał, że potrzebuje kogoś do działu marketingu, ale nie jest w stanie przebić się przez setki podań, które do niego wpłynęły. Wtedy opowiedziałem mu o tobie, o tym, jak świetnie radziłaś sobie z przygotowywaniem różnych imprez, a także jak

profesjonalnie wykonałaś zlecenie ode mnie. Zainteresował się tobą i jeśli chciałabyś dla niego pracować, zadzwoń do niego w poniedziałek rano.

Daisy nie mogła w to uwierzyć. Ot, tak po prostu załatwił jej pracę. Ktoś chciał ją zatrudnić tylko dlatego, że zarekomendował ją Ethan.

- Okazuje się, że nieważne, kim się jest, tylko kogo się zna - powiedziała impulsive.

- To prawda, że koneksje ułatwiają życie - odparł z namysłem. - Ale nie polecilibym cię, gdybym nie uważał, że się nadajesz. Jesteś naprawdę świetnym pracownikiem, odpowiedzialnym i twórczym. Podziwiam cię za to.

Daisy poczuła ciepło w okolicy serca, słysząc tyle miłych słów pod swoim adresem.

- Dziękuję ci. I dziękuję za to, że się za mną wstawiłeś. Nie zawiodę cię.

- Wiem - odparł z cierpkim uśmiechem. - Choć dziś rano, przez moment, przestraszyłem się, że odeszłaś. Przepraszam, że w ciebie zwątpiłem.

- Mogę cię zapewnić, że dotrzymam warunków naszej umowy - uspokoiła go.

- Wiem, ufam ci. Po śniadaniu opowiem ci coś więcej o twojej nowej pracy.

- Cudownie, jeszcze raz dziękuję.

Ethan popatrzył na nią z uśmiechem i po chwili dodał:

- Jeśli mógłbym coś zasugerować, to nie zakładaj na rozmowę kwalifikacyjną tej brązowej garsonki. Twój nowy pracodawca to nie Lynda Twiggley. Masz prawo, a nawet obowiązek wyglądać jak najlepiej, w końcu będziesz reprezentowała jego wydawnictwo. Załóż coś czerwonego. Cudownie ci w czerwonym. - Omiótł wzrokiem jej sylwetkę i zatrzymał się na kimonie. - W pomarańczowym, zielonym i żółtym również.

Parsknęła śmiechem i nagle poczuła się lekka jak piórko i odprężona jak po długich wakacjach.

- W porządku - przyznała zgodnie. - Nie założę nic brązowego.

Śniadanie rzeczywiście było przepyszne. Ethan przygotował pomidorową pastę z sosem tabasco, a do tego grzanki, maczane w jajku i zapiekane z serem. Jedli, popijali kawę, przeglądali prasę, od czasu do czasu wymieniając się uwagami dotyczącymi bie-

zących wydarzeń. Wszystko to odbywało się w tak naturalnej i przyjemnej atmosferze, jakby od dawna dzielili ze sobą nie tylko łóżko, ale przede wszystkim życie.

Przez cały dzień bawili się doskonale, stanowiąc dla siebie najlepsze towarzystwo. Grali w tenisa, pływali, wypoczywali na brzegu basenu, grzejąc się w promieniach słońca. Nie padło ani jedno uszczypliwe słowo, ani jedno krzywe spojrzenie, a wieczorem dali upust namiętności, która narastała w ciągu całego dnia. Tym razem Daisy nie wstała z łóżka, dopóki nie obudził się Ethan. Widziała, jaką mu przyjemność sprawiała tym, że była obok niego, że mógł rano wtulić twarz w jej szyję i chłonąć ciepło jej ciała. Leżeli jeszcze przez chwilę, wspominając nie tylko kolejną niezwykłą noc, ale także miniony dzień, który upłynął w harmonijnej atmosferze. Niedziela zapowiadała się równie obiecująco.

Podczas lunchu Ethan zapowiedział, że chciałby, aby Daisy wprowadziła się do jego dawnego apartamentu. Zdawała sobie sprawę, że robi to dla własnej wygody, jak wszystko, czego podejmował się w życiu. Z ukłuciem w sercu pomyślała, że ściąga ją tam niczym do garsoniery, tylko po to, by w każdej chwili mógł do niej przyjść i dać upust swojej żądzy.

- Gdzie jest ten apartament? - spytała, starając się, by jej głos nie zdradzał żadnych emocji.

- W Pyrmont. Będiesz miała dwa kroki do pracy, bo wydawnictwo znajduje się w centrum.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Brzmi nieźle. Jedźmy tam.

Mieszkanie, tak jak się spodziewała, znajdowało się na najwyższym piętrze nowoczesnego budynku i zajmowało olbrzymią powierzchnię. Poza kuchnią, jadalnią i salonem były jeszcze dwie sypialnie i gabinet. W każdym z pomieszczeń królowały ciemne kolory, typowe dla przestrzeni zdominowanych przez mężczyzn. Wszystkie meble i sprzęty miały nowoczesny design i w niczym nie przypominały tych z Hunters Hill.

- To tu mieszkałeś, zanim przeprowadziłeś się do rezydencji? - spytała.

- Zgadza się. Jeszcze nie podjąłem decyzji, czy zatrzymać ten apartament, czy też wystawić na sprzedaż.

Przez chwilę popatrzył na nią tak, jakby oczekiwał, że to ona pomoże mu podjąć tę decyzję. Odwróciła się od niego i skierowała twarz do okna, by zebrać myśli, które niczym stado galopujących koni przetaczały się przez jej głowę, powodując zamęt. Ethan pomógł jej rodzicom, jej samej również, załatwiając dobrze płatną i ciekawą pracę w wydawnictwie. Zaproponował nawet piękny i luksusowy apartament. Dzięki niemu mogła uniezależnić się od rodziców i ich problemów, skupić na sobie, swoich potrzebach i przyszłości... A jednak poza wdzięcznością odczuwała również żal, gorycz i smutek. Zawrócił jej w głowie, choć nie mógł dać jej tego, czego najbardziej pragnęła... Miłości.

Podczas gdy Daisy podziwiała widok za oknem, Ethan udał się do kuchni i wyjął z lodówki szampana i truskawki, które przygotował w czwartek wieczorem. Ustawił butelkę, kieliszki i talerz z owocami na tacy, po czym wrócił do salonu. Nawet nie przypuszczał, że weekend z Daisy da mu tyle radości. Była nie tylko wspaniałą kochanką, ale również świetnym kompanem. Nie nudził się z nią nawet przez chwilę i wiedział, że ona podziela jego odczucia.

Pragnął, żeby została z nim w Hunters Hill. Na samą myśl, że wyjedzie, ogarniała go tęsknota, ale z miejsca odrzucił pomysł, by zaproponować jej zamieszkanie w rezydencji. Ich relacja nie była prawdziwym związkiem, tylko umową i dlatego wolał zachować odpowiedni dystans.

Teraz nie chciał myśleć o niczym innym, jak tylko o tym, że zostało jeszcze kilka godzin, zanim Daisy wróci do domu i miał zamiar wykorzystać je co do sekundy.

Daisy podskoczyła, wystraszona, gdy poczuła dotyk silnej dłoni Ethana oplatającej jej nadgarstek. Nie słyszała, kiedy stanął za nią, czy to za sprawą jego cichych kroków, czy też jej własnych rozmyślań, które wyłączyły ją na chwilę z rzeczywistości.

- Podoba ci się widok? - wyszeptał, opierając głowę na jej ramieniu i obejmując ją od tyłu.

- Jest zachwycający - odparła, szczęśliwa, że jest tak blisko niej.

- Mogłabyś się tu wprowadzić już jutro po południu.

Wysunęła się z jego ramion i odwróciła przodem do niego.

- Właściwie nic nie stoi temu na przeszkodzie - przyznała. - Muszę tylko jeszcze porozmawiać z rodzicami i wyjaśnić im jakoś tę sytuację.

- Powiedz, że przyjaciel, z którym spędziłaś weekend, zaproponował, byś zajęła jego mieszkanie. To przecież prawda.

Częściowa, dodała w myślach. Nie może im przecież wyznać, że ich „przyjaźń” jest częścią umowy, za sprawą której uratowane zostały ich finanse. To już jednak nie miało znaczenia. Rodzice na pewno nie będą drążyć tematu, tylko zgodzą się na wszystko, czego będzie chciała. A chciała Ethana. Tak długo jak to tylko możliwe.

Uniosła ku niemu oczy i po raz pierwszy zainicjowała pocałunek. Objęła go za szyję i całowała zachłannie, z dzikością i pasją...

TLR

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Daisy ku swojemu zaskoczeniu i wielkiej radości dostała pracę w dziale reklamy wydawnictwa. Nie musiała nawet czekać, bo od razu po rozmowie kwalifikacyjnej została powiadomiona o pomyślnie dla niej zakończonej rekrutacji. Jej nowy szef życzył sobie, by pracę zaczęła już następnego dnia, gdyż jest dużo spraw związanych z promocją nowej książki znanego autora. Daisy nie miała nic przeciwko temu, wręcz przeciwnie, cieszyła się na to nowe wyzwanie, a kiedy usłyszała, ile będzie zarabiać, miała ochotę skakać z radości.

Przez chwilę znów ogarnęły ją obawy, czy sobie poradzi i czy Ethan nie przecenił jej możliwości, polecając ją na takie stanowisko... Jednak szybko odrzuciła te myśli precz, delektując się swoim szczęściem.

Po powrocie do domu spakowała najważniejsze rzeczy i powiadomiła rodziców, że przenosi się do mieszkania w Pymont w związku z nową pracą. Na szczęście obyło się bez dociekliwych pytań.

Wieczorem razem z Ethanem opróżnili dwie butelki szampana, świętując jej sukces. Daisy nie miała wątpliwości, że oto zaczyna się w jej życiu nowy rozdział. Nie lubiła swojej poprzedniej pracy. Lynda nieustannie ją wykorzystywała i upokarzała, podkreślając na każdym kroku, że robi łaskę, zatrudniając taką niewydarzoną dziewczynę. Nie miała szansy ani rozwijać swoich umiejętności, ani zaprezentować się tak, jak tego pragnęła. Teraz to miało się zmienić.

Ethan cieszył się wraz z nią. Nawet wtedy, gdy mu powiedziała, że w związku z promocją książki będzie często podróżowała i nie zawsze będzie mogła dostosować się do jego planów. Odparł, że nie ma zamiaru jej nieustannie kontrolować i żeby się nie przejmowała.

Kochała go coraz mocniej i nie mogła się doczekać nocy, by znów poddać się ich wspólnym pragnieniom. Poza wtorkami, kiedy miał swoje cotygodniowe spotkanie z przyjaciółmi, wpadał do niej niemal codziennie. Gawędzili przy drinku, wspólnie gotowali, oglądali telewizję i kochali się. Zdarzało się, że Ethan zostawał na całą noc, ale częściej jednak wracał do siebie, do Hunters Hill.

Daisy po pewnym czasie zaczęła ciążyć ta sytuacja. Nie pokazywali się nigdzie razem, a nawet kiedy zapraszał ją do rezydencji, byli tylko we dwoje. Nigdy nie poznała jego przyjaciół. Ani razu nie poprosił, by towarzyszyła mu podczas oficjalnych przyjęć czy kolacji, co utwierdziło ją w przekonaniu, że jest jedynie jego sekretną kochanką i nikim więcej. To bolało bardziej, niż chciała przyznać.

- W przyszłym tygodniu jest Złoty Bieg - oznajmił Ethan pewnego niedzielnego poranka, gdy oboje leżeli jeszcze w łóżku.

- Co to jest Złoty Bieg?

- Najbardziej prestiżowy wyścig konny. Nagrodą są dwa miliony dolarów i Mickey chce wystawić Midasa.

Daisy pamiętała, że to koń Ethana. Ten sam, który wygrał dla niego duże pieniądze tamtego dnia, gdy go poznała i gdy doszło do awantury z Lyndą Twiggley.

- Domyślam się, że chciałbyś pójść i zobaczyć ten wyścig? - Było to bardziej stwierdzenie niż pytanie. Oczywiście, że pójdzie, a ona zostanie, zupełnie jakby była ropuchą, którą, co prawda, można lubić, ale z którą nie można pokazywać się publicznie.

- Wiem, że nie przepadasz za tego rodzaju rozrywkami, ale może znalazłabyś czas, żeby pójść tam ze mną? - Daisy popatrzyła na niego w osłupieniu, a on kontynuował: - To będzie fantastyczna impreza, z przyjęciem, pokazem sztucznych ogni i występami popularnych artystów. Mickey zarezerwował dla nas stół ze świetnym widokiem.

Daisy nie wierzyła własnym uszom.

- Chcesz, żebym z tobą poszła? Żebym poznała twoich przyjaciół?

Zdziwił go jej pełen niedowierzania ton.

- Niektórzy nie będą ci obcy. Widziałaś Mickeya na wyścigach, a Charliego poznałaś w Hunters Hill.

- No tak, ale... - szukała właściwych słów. - Sądziłam, że wolisz się ze mną nie pokazywać, że nie chcesz, by ktokolwiek o mnie wiedział.

- Nie rozumiesz, że chodziło mi o twoje dobro? Nie chciałem się afiszować naszym związkiem ze względu na twoich rodziców, którzy mogliby wyciągnąć pochopne wnioski. Chciałem poczekać, aż upłynie trochę czasu, tak by nie łączyli mojego zaintereso-

wania tobą z ich finansami. Teraz, kiedy już dla mnie nie pracujesz, możemy się przestać ukrywać.

Daisy oszołomiło to wyznanie. Źle to wszystko zinterpretowała. Ethan troszczył się o nią. Myślała o sobie jak o sekretnej kochance, a tymczasem on od początku widział w niej partnerkę.

Z radości miała ochotę rzucić mu się na szyję. Istniała więc szansa, że będą razem dłużej niż rok, że Ethan zrozumie, ile dla siebie znaczą i jak im ze sobą dobrze.

- Muszę dziś iść koniecznie na zakupy - zakomunikowała, podrywając się z łóżka. - W ciągu tygodnia nie będę miała wystarczająco dużo czasu, aby kupić coś odpowiedniego.

- Mogłabyś założyć tę piękną, czerwoną sukienkę, którą przywitałaś mnie kiedyś w Hunters Hill - zasugerował. - Wyglądałaś w niej przepięknie.

- O, nie - zaprotestowała stanowczo, odgarniając włosy z twarzy. - Pamiętam przecież, jak byli ubrani goście na wyścigach. Potrzebuję wystrzałowej kreacji i kapelusza. - Mrugnęła do niego okiem. - Ale nie w brązowym kolorze. Pamiętam.

Udzielił mu się jej entuzjazm i ekscytacja.

- W porządku. Zabiorę cię na zakupy, będziesz mogła kupić wszystko, na co tylko będziesz miała ochotę.

- Nic z tego! - zaproponowała gwałtownie. - Pozwoliłam ci płacić za apartament, bo to część naszej umowy, ale nie pozwolę, byś kupował mi ubrania. Zarabiam bardzo dobrze i mogę sama zadbać o swoje potrzeby, ale dziękuję.

Podniosła się z łóżka i popatrzyła na niego z góry, opierając dłonie na biodrach.

- Takie są moje warunki, Ethanie - oznajmiła na pozór groźnie, choć w środku dusiła się ze śmiechu.

- W takim razie pozwól mi być twoim szoferem, zabiorę cię na lunch albo gdziekolwiek zechcesz - odparł, grając rolę pokornego sługi.

Daisy nie mogła się na to nie zgodzić. W końcu według umowy cały jej wolny czas należał do niego. Poza tym, jeśli zje z nią obiad w miejscu publicznym, będzie miała najlepszy dowód, że naprawdę nie zamierza ukrywać ich związku przed światem.

- Dobrze, tylko miałabym prośbę, żebyś nie chodził ze mną po sklepach i oglądał, co kupuję. Wolałabym ci zrobić niespodziankę...

- Nie ma sprawy. Posiedzę w kawiarni z niedzielnym wydaniem gazety i poczekam na ciebie.

Uśmiechnęła się do niego zadziornie.

- Muszę cię jednak uprzedzić, że to może potrwać długie godziny. Muszę znaleźć coś naprawdę ekstrawaganckiego.

Chciała wyglądać pięknie, aby Ethan mógł być z niej dumny... Aby udowodnić mu, że mogłaby być dla niego idealną kobietą. Po raz pierwszy uwierzyła, że to możliwe.

Ethan przez cały tydzień myślał o tym, jak przyjemnie będzie spędzić czas z Daisy w sobotni wieczór. Odkąd rozstał się z Sereną, na imprezy typu Złoty Bieg chodził sam, nagabywany przez różne, mniej lub bardziej atrakcyjne, ale zawsze bezpośrednie kobiety, które wieszały się mu na szyi i zanudzały swoją paplaniną. Tym razem miało być inaczej. Będzie się bawił znakomicie, a wszystko to za sprawą Daisy, jego Daisy...

Czasami ogarniały go wyrzuty sumienia z powodu tego, jak cynicznie wykorzystał problemy finansowe jej rodziców, by zatrzymać ją w swoim łóżku. Był świadomy jednak tego, że jego pragnienia są odwzajemnione, że nie robi niczego wbrew woli Daisy. Właściwie powinien ją zwolnić z danego słowa, ale mimo jej zaangażowania bał się, że gdy tylko odzyska wolność, odejdzie od niego... Tego bał się najbardziej. Potrzebował jej i nie mógł ryzykować, że ją straci.

W piątek odebrał w pracy telefon od Mickeya.

- Chciałem ci tylko powiedzieć, że Midas pobiegł dziś znakomicie na treningach - oznajmił z typową dla siebie pogodą ducha. - A na wypadek gdybyś jeszcze nie wiedział... Serena zagięła parol na Jamesa Ellicotta.

James Ellicott... Ethan wzdrygnął się z niesmakiem, słysząc nazwisko jednego ze swoich klientów. Mężczyzna ten zarobił fortunę w branży reklamowej, choć dwa rozwody uszczupliły nieco jego majątek. Uwielbiał dobre jedzenie, markowe ubrania i piękne kobiety, traktując je jak dodatek do kolekcji, za który był jednak w stanie dużo zapłacić.

- Przyjdzie z nim jutro na wyścigi. Pomyślałem więc, że lepiej, jeśli dam ci znać.

- Dzięki, Mickey, ale dla mnie to żaden problem. Może się spotykać, z kim chce, nie obchodzi mnie to.

Po raz pierwszy od rozstania mówił prawdę. Serena nic dla niego nie znaczyła. Z mieszaniną litości i pogardy pomyślał o tym, jak jego była narzeczona miota się pomiędzy bogatymi mężczyznami. Ale to już nie jego sprawa.

Nagle Ethan zdał sobie sprawę, że jeśli Midas jutro wygra, on i Daisy będą w centrum uwagi. Z zadowoleniem pomyślał, że będą się prezentować doskonale. Czyż mogłaby być piękniejsza para od nich? Czyż mogła być piękniejsza kobieta od jego Daisy?

Kiedy następnego dnia przyjechał po nią do apartamentu, utwierdził się, że żadna jej nie dorówna. Wyglądała oszałamiająco. Elegancko, a jednocześnie tak seksownie, że miał ochotę zedrzyć z niej suknię i kochać się przez resztę dnia i nocy. Nie był pewien, czy ma przed sobą kobietę, nimfę czy czarodziejkę.

- Podoba ci się? - spytała, wskazując na kreację. - Nosi nazwę „Motyl”.

Suknia była różowa, połyskliwa, z wyszytymi na jedwabiu kwiatowymi motywami. Długie, szerokie, fioletowobiałe rękawy rzeczywiście przypominały skrzydła motyla, tym bardziej że uszyte były z cieniutkiej, prześwitującej organdy, która idealnie łączyła się z jedwabiem. Dekolt w kształcie litery „v” i wiązanie sięgające od biustu aż do kostek doskonale podkreślały jej kobiece kształty.

- Jestem olśniony - wydukał.

Jego motyl zachwyciłby każdego mężczyznę. Gdzie się podziała tamta skromna dziewczyna w brzydkiej garsonce, z włosami spiętymi w babciny kok, którą poznał na wyścigach? Już wtedy go oczarowała, pomimo mało twarzowego stroju. Teraz z pięknie wyeksponowanymi włosami, roześmianymi oczami i wargami, rozchylającymi się jak do pocałunku, mogłaby startować w konkursie Miss Świata.

Ethan zdziwiłby się, gdyby poznał zastrzeżenia Daisy co do własnej urody. A jeszcze bardziej gdyby wiedział, że nigdy nie uważała się za atrakcyjną.

- Mam nadzieję, że jesteś olśniony w pozytywnym znaczeniu tego słowa.

- A może być negatywne? - parsknął śmiechem, dziwiąc się jej niepewności. - Wyglądasz zjawiskowo. Założę się, że Mickey będzie próbował mi ciebie odbić, gdyż jestem pewien, że uzna cię za najbardziej pożądaną rybkę w stawie.

- Mam nadzieję, że cię nie zawiodę.

- Nigdy mnie nie zawiodłaś i nie zawiedziesz - odparł, całując ją w usta. - Tego jestem pewny.

- Ty też mnie nigdy nie zawiodłeś - zapewniła, a w jej wzroku było coś takiego, co chwyciło go za serce.

Po raz pierwszy zrozumiał, że poza sympatią i pożądaniem czuje coś silniejszego niż wszystkie inne emocje... coś tkliwego i cudownego. Nie wiedział, co to jest, ale wzruszenie na kilka sekund odebrało mu mowę. Przez tyle lat szukał tego ciepła, które wypełniło jego serce pewnością, że w drugim człowieku można odnaleźć swój dom i rodzinę. Przy Daisy czuł się tak, jakby po długiej, wyczerpującej tułaczce zawitał wreszcie do bezpiecznej przystani.

Zrozumiał, że chce opiekować się tą kobietą, chronić ją... Dać jej wszystko, czego tylko by zapragnęła. Daisy była jedyną, której mógłby zaufać, przed którą chciałby się otworzyć... z którą mógłby dzielić życie.

Miał wrażenie, że w jej oczach widzi, że ona pragnie tego samego, ale wciąż się boi, że to, co ich łączy, to tylko seks. Przyszedł czas, aby zagrać o najwyższą stawkę. O miłość kobiety, którą kochał.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Daisy i Ethan zajechali do Rosehill Gardens limuzyną z szoferem, tym samym unikając problemów z parkowaniem, a także wymuszoną koniecznością niepicia alkoholu. Przy bramie zebrał się już tłum ludzi. Był piękny, słoneczny dzień i każdy miał ochotę na doskonałą zabawę. Mężczyźni nosili wytworne garnitury, a kobiety koktajlowe sukienki.

Kiedy wchodzili do środka, głowy odwracały się w ich kierunku i taksowały ich ciekawskie spojrzenia. Daisy mocniej przywarła do ramienia Ethana, szczęśliwa, że towarzyszy temu wspaniałemu mężczyźnie. Widziała, jak kobiety obdarzały go tęsknymi, a ją niechętnymi spojrzeniami.

- Daisy! - usłyszała nagle swoje imię.

Zatrzymała się i wtedy z tłumu wyłonił się przystojny, wysoki mężczyzna. Carl Jamieson. Z typową dla siebie arogancją zignorował fakt, że nie była sama, skupiając swoją uwagę wyłącznie na niej.

- Wyglądasz zachwycająco - oświadczył, pożerając ją wzrokiem.

- Nie wiedziałam, że interesujesz się wyścigami, Carl - rzekła chłodno.

- Masz rację, to nie moje klimaty. Jeden z moich przyjaciół zeni się i Złoty Bieg jest dla niego rodzajem wieczoru kawalerskiego.

- W takim razie proponuję, byś dołączył do swoich kolegów.

Mężczyzna z miejsca poczuł się urażony jej brakiem zainteresowania, a także mało wylewnym powitaniem. Nie przywykł do tego, by odrzucała go jakaś kobieta, a już zwłaszcza Daisy, szara myszka, która nagle przeobraziła się w księżniczkę. Rzucił krótkie, wściekłe spojrzenie na Ethana.

- Rozumiem, złowiłaś grubszą rybkę, co?

- Jakbyś zgadł - wtrącił się Ethan. - Więc może łaskawie posłuchasz rady Daisy i wrócisz do swoich przyjaciół?

Carl wyglądał tak, jakby zaraz miał dostać ataku furii.

- Dobra - rzucił opryskliwie. - Miłej zabawy.

Ethan mocniej ujął dłoń Daisy, jakby chciał ją uspokoić.

- Przepraszam cię za to - wymamrotała, zawstydzona całą tą sytuacją. Że też musiała się natknąć na tego drania. - Nie miałam pojęcia, że tu będzie.

- Twój były chłopak?

Skinęła głową.

- Niestety tak.

- Cieszę się, że nie zachęciłaś go w żaden sposób do kontynuowania znajomości - powiedział sucho, ale po chwili w jego oczach pojawiły się iskierki radości. - Ależ bałwan z niego. Miał taki skarb.

Daisy posłała mu czuły, zalotny uśmiech i lekko wsparła się na jego ramieniu. Był tak inny od Carla - troskliwy, odpowiedzialny... Przy nim czuła się bezpieczna, pomimo szczególnej umowy, która ich łączyła.

- Nie wiem, czy ci wspominałem, że moja była narzeczona tu będzie - wyznał nagle.

Uśmiech na jej wargach zamarł. Nigdy nie mówił o swojej narzeczonej. Wiedziała tyle, ile powiedział jej Charlie Hollier. Czy po to zaprosił ją na Złoty Bieg? Aby dokuńczyć kobiecie, z którą kiedyś chciał się ożenić? Aby pokazać, że jest szczęśliwy z inną i tym samym wzbudzić jej zazdrość?

- Zerwałem z nią w zeszłym roku - dodał sucho. - Nie przejmuj się nią, w razie gdyby była wobec ciebie nieuprzejma.

Popatrzyła na niego uważnie. Przyszedł czas, aby poznała całą prawdę.

- Dlaczego z nią zerwałeś?

Na jego wargach pojawił się cyniczny uśmieszek, którego tak bardzo nie lubiła.

- Odkryłem, że nie zależało jej na mnie, tylko na moich pieniądzach. Teraz jest z Jamesem Ellicottem. Myślę, że on nie dba o to, jakimi motywami kieruje się Serena. Nie sądzę, by był to człowiek skłonny do głębszych uczuć.

Daisy zamyśliła się. Znała Jamesa Ellicotta. Ekstrawagancki milioner o zwalistej sylwetce i wielkim jak balon brzuchu, na którym nigdy nie dopinała się marynarka. Pomimo mało atrakcyjnej powierzchowności umawiał się z pięknymi kobietami. Jedną z jego byłych żon nosiła tytuł królowej piękności, a druga była wziętą modelką.

- Czy twoja eksnarzeczona jest bardzo piękna? - spytała chyba tylko po to, by się torturować.

- Owszem, i wiedziała, jak wykorzystać swoją urodę do własnych celów. Przez krótki czas zupełnie zwariowałem na jej punkcie. Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że opadły mi łuski z oczu, zanim ją poślubiłem.

- Ja też przehandlowałam siebie za pieniądze - wyrzuciła z siebie impulsywnie.

Ethan domyślił się, że to nie daje jej spokoju. Odwrócił ją do siebie, jedną ręką objął plecy, a drugą uniósł do góry jej podbródek.

- Nie możesz tak tego traktować - powiedział cicho. - Cokolwiek robiłaś, myślałaś o swoich rodzicach. Różnisz się od Sereny jak dzień od nocy. - Delikatnie pogłaskał ją po policzku, a w tym geście zawarł tyle czułości i ciepła, że Daisy poczuła łyzy wzruszenia napływające do oczu. - A teraz uśmiechnij się do mnie i nie martw się już niczym. Chcę, żebyśmy obydwójce spędzili miło czas.

Rozchmurzyła się natychmiast, z ulgą myśląc o tym, że Ethan nie widzi w niej drugiej Sereny, pomimo specyficznej umowy, która ich łączyła.

- Taką cię lubię - powiedział beztroskim tonem.

Chciał, żeby to był ich dzień, wypełniony jedynie przyjemnościami i radością.

Oprowadził ją po Rosehill Gardens, od czasu do czasu wskazując na wybrane osoby i informując ją o zajmowanych przez nich stanowiskach.

Daisy zauważyła, że wiele kobiet założyło pantofle na niebotycznie wysokich obcasach. Domyślała się, jak bardzo pod koniec dnia będą cierpiały ich stopy i cieszyła się, że sama założyła złote sandały.

W barze spotkali znajomych Ethana, a wśród nich Charliego, który na jej widok zagwizdał i szeroko otworzył oczy.

- Ojej, Daisy! Cóż za zmiana!

Roześmiała się radośnie.

- Chyba nie spodziewałaś się, że na Złoty Bieg przyjdę w jeansach i w spranym podkoszulku?

- Jeśli mam być szczerzy... - wtrącił Ethan - to nawet w jeansach wyglądasz fantastycznie.

- No dobra chłopaki, dosyć tego - odezwała się ładna, młoda kobieta ze śmiechem.

- Podajcie Daisy coś do picia. Ależ masz piękną suknię!

Mickey natychmiast podał kieliszek szampana, zaś jego dziewczyna Oliwia zapytała, nie kryjąc ciekawości:

- Jak poznałaś Ethana?

- Ja ci to wyjaśnię - pospieszył z pomocą Mickey, widząc panikę w oczach Daisy. - Agencja public relations, dla której pracowała, przygotowywała w styczniu imprezę. Tam się poznali.

- Na początku za mną nie przepadała - uzupełnił Ethan. - Przeze mnie straciła pracę, ale w końcu udało mi się ją do siebie przekonać.

- Gdybym to ja przez ciebie straciła pracę, nie wybaczyłabym ci - zauważyła Oliwia.

- Daisy też z początku nie chciała mieć ze mną do czynienia, ale postanowiłem naprawić swój błąd i zatrudniłem ją u siebie do czasu, aż znalazła nową pracę, odpowiadającą jej ambicjom.

- To ona nadzorowała renowację domu Ethana - dopowiedział Charlie. - Muszę przyznać, że zwracała uwagę na każdy szczegół, nic nie uszło jej uwadze. Robotnicy nie mogli sobie pozwolić choćby na najmniejsze uchybienie.

- Pamiętam, jak wyłaziłem ze skóry, by oczarować Daisy - dodał Ethan, robiąc teatralnie zboląłą minę. - Nie było łatwo. Musiało minąć sporo czasu, nim popatrzyła na mnie z sympatią.

- Pierwsza kobieta, o którą musiałeś powalczyć - zauważył ze śmiechem kolega Ethana z Riverview, Dave Marriot. - Przynajmniej dowiedziałeś się, że nie zawsze można dostawać na zawołanie to, czego się chce.

- Brawo, Daisy, że pokazałaś mu, gdzie jego miejsce - roześmiała się żona Dave'a, Shannon.

- Nie jest taki najgorszy - wzięła go w obronę Daisy. - Czasami go nawet lubię. A od czasu, gdy pokonałam go w tenisie, nie próbuje ze mną zadzierać.

- Przegrał z tobą? - zawołał Mickey.

Parsknęła śmiechem i pokręciła przecząco głową.

- Tylko pierwszy set. Potem niestety zwycięstwo należało do niego.

- To kiedy wreszcie zaczęliście się ze sobą spotykać? - dopytywała Oliwia, a jej oczy zalśniły żądzą usłyszenia pikantnej historyjki.

Ethan wzruszył ramionami.

- Dopóki dla mnie pracowała, nie mogłem nic zrobić, żeby ją zdobyć - skłamał lekko. - Dopiero kiedy zaczęła pracować dla wydawnictwa, przestała być wobec mnie taka obojętna. Dlatego dopiero dziś po raz pierwszy widzicie nas razem. Mówiłem już, że nie było łatwo.

Daisy podobał się sposób, w jaki przedstawił historię ich znajomości. Nie wspominał ani słowem o tym, że tak naprawdę już po trzech tygodniach wylądowała w jego łóżku. Według jego relacji usidlenie jej trwało całymi miesiącami, co sprawiło, że wzbudziła wśród zebranych ogólny podziw i szacunek jako kobieta, o którą trzeba tak długo zabiegać.

Z baru przenieśli się do restauracji, gdzie z tarasu można było oglądać prezentację wyścigowych koni. W pewnym momencie usłyszeli, a zaraz potem także zobaczyli helikopter, który wylądował nieopodal, płosząc nieco przy tym konie. Na szczęście doświadczeni jeźdźcy nie mieli problemów z uspokojeniem zwierząt.

- James Ellicott jak zwykle pojawia się w efektowny sposób - powiedział Mickey, zaraz jednak rzucił niespokojne spojrzenie na Daisy.

Ethan wzruszył ramionami i otwarcie wyznał:

- Możesz śmiało mówić. Daisy wie o Serenie.

- Czy więc pozwolisz mi powiedzieć, że znacznie bardziej wolę twoją obecną dziewczynę? - wtrącił Charlie.

- Zgadzam się z tobą - dopowiedziała Shannon. - Daisy, tylko nie pozwól tej jędzy traktować się z góry, jeśli przyjdzie do waszego stolika, by się przywitać.

- I pamiętaj, że to ty jesteś teraz z Ethanem, a nie ona - zwrócił uwagę David.

- Pewnie to doprowadzi ją do białej gorączki - rzuciła krótko Shannon. - Serena jest prawdziwą żołą, kiedy coś nie idzie po jej myśli.

Daisy poczuła się wzruszona, że wszyscy przyjęli ją tak ciepło, wyrażając dla niej swoje poparcie. Zaakceptowali ją bez zastrzeżeń nie tylko jako partnerkę Ethana, ale również jako członka ich grupy.

Wkrótce kelner przyniósł pierwszy posiłek. Pieczoną pierś kurczaka z pistacjami, przystawki, a do tego butelką wybornego wina. Daisy czuła się zrelaksowana i odprężona. Dopiero teraz schodziło z niej napięcie, bo choć nie przyznała się do tego Ethanowi, obawiała się ich pierwszego wspólnego wyjścia i reakcji jego znajomych. Na szczęście przyjaciele Ethana okazali się sympatycznymi ludźmi i nawet przez chwilę nie czuła się skrepowana w ich towarzystwie.

Zaczynali właśnie jeść, gdy do sali wszedł James Ellicott, głośnym śmiechem i tubalnym głosem zwracając na siebie uwagę wszystkich gości. Usiadł przy stoliku, sąsiadującym z ich miejscem, i zwrócił się do Ethana:

- Witaj, miło cię widzieć. Ty pewnie postawiłeś na Midasa, ale założę się, że wygra Ramzes.

- Zobaczymy - odparł spokojnie Ethan, wstając, by podać mu rękę.

Po chwili obok Jamesa pojawiła się oszałamiająco piękna blondynka o porcelanowej cerze, błękitnych oczach i szczupłej sylwetce. Miała na sobie szykowny, czarno-biały kostium i olbrzymi kapelusz.

- Kim jest to piękne stworzenie? - spytał bezpośrednio James, spoglądając na Daisy z podziwem. - Nie widziałem jej nigdy wcześniej.

- Kochanie, pozwól, że ci przedstawię Jamesa Ellicotta i Serenę Gordon. A to jest Daisy Donohue.

- Co za oryginalne imię. - Zimne oczy Sereny spoczęły na rywalce z niechęcią i pogardą.

Ethan wyczuł intencje swojej byłej narzeczonej i natychmiast zareagował.

- Prawda? Ja też uważam, że jest oryginalne - odparł z wymuszonym uśmiechem.

- Miło mi was poznać - powiedziała Daisy, nie przejmując się złośliwościami Sereny.

James ujął jej dłoń i uniósł do ust.

- Cała przyjemność po mojej stronie, panno Donohue - powiedział niskim głosem, patrząc jej przy tym prosto w oczy.

Daisy nie mogła znieść jego dotyku ani spojrzenia. Miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem. Bez wątpienia James był strasznym kobieciarzem, wręcz kolekcjonerem pięknych kobiet.

- Widzę, że nosisz Liz Davenport - zwróciła uwagę Serena, wymieniając nazwisko projektantki, która stworzyła jej kreację.

- Zgadza się - odparła Daisy, nie dziwiąc się, że tamta tak doskonale orientuje się w modzie.

- Nie rozumiem, dlaczego Davenport stworzyła w tym roku taką jarmarczną kolekcję - rzuciła, pogardliwie wydymając usta.

Daisy nie dała się zbić z tropu.

- Ja uważam, że jest bajeczna. Bardzo dobrze rozumiem, dlaczego ty byś jej nie wybrała - odparła, czyniąc aluzję do jej anemicznej urody.

Serena wyglądała, jakby zjadła kiść kwaśnych winogron.

- Widać mamy różne gusta - skwitowała. - Ja wolę europejskich projektantów. Ten kostium kupił mi James w Paryżu, u Diora.

- Jakie to miłe - zaszcebiotała Daisy słodko. - Mam nadzieję, że nosisz go z równą przyjemnością, jak ja swoją suknię.

Serena, widząc, że nie uda jej się sprowokować rywalki, oparła się na ramieniu Jamesa i powiedziała znużonym głosem.

- Kochanie, wracajmy do naszego stolika, umieram z głodu.

- Już idziemy. - James raz jeszcze uściśnął dłoń Ethanowi. - Powodzenia z Midasem.

- Powodzenia z Ramzesem - odrzekł jak echo Ethan.

Kiedy odeszli, Shannon nachyliła się do Daisy z szerokim uśmiechem.

- Brawo, moja droga. Nieźle załatwiłaś tę jędzę.

Daisy odetchnęła z ulgą. Bała się tego spotkania, ale teraz mogła sobie pogratulować ciętych ripost. Z twarzy Ethana wyczytała, że jest z niej dumny, co tylko utwierdziło ją w przekonaniu, że Serena Gordon to już dla niego przeszłość.

Wkrótce rozpoczęła się prezentacja koni, a zaraz potem wyścig.

- Czas na nas - powiedział Ethan, podnosząc się z miejsca.

- Dokąd idziemy?

- Do jednego z boksów blisko sceny. Musimy tam być na wypadek, gdyby Midas wygrał.

Daisy udzieliło się podekscytowanie, gdy widziała, jak piękny, rasowy koń Ethana wyprzedza inne wierzchowce i biegnie w stronę mety. W boksie obok James dopingował Ramzesa, ale dla wszystkich stało się jasne, że wygrana Midasa była pewna.

- Czym ty karmisz tego konia, Ethanie? - Nie krył rozczarowania James.

- To kwestia dobrych genów - odciął się. - Trzeba było słuchać Mickeya i postawić na Midasa.

Daisy od dawna tak świetnie się nie bawiła. Spędzała czas w towarzystwie uwielbianego przez siebie mężczyzny, który w dodatku traktował ją z czułością. Pozbyła się również lęku, że może coś czuć do swojej byłej narzeczonej. Co za cudowny dzień.

Po wyścigach przeszli do sali bankietowej i tam natknęli się na kolejnego niespodziewanego gościa. Lyndę Twiggley.

- Ethan! - krzyknęła, wieszając mu się na ramieniu, jej oczy płonęły triumfująco. - Co za wspaniałe zwycięstwo. Gratuluję. Ja znów postawiłam na twojego Midasa i nie zawiodłam się.

- Wspaniale się spisał - odparł zdawkowo.

Lynda posłała Daisy słodki uśmiech, pod którym kryło się żądło.

- Di Di, udało ci się dostać przepustkę do wielkiego świata, jak widzę.

- Panno Twiggley. - Ethan starał się panować nad sobą. - Moja towarzyszka ma na imię Daisy. Z tego, co pamiętam, zwolniła ją pani. Ze szkoda dla siebie, a z pożytkiem dla mnie. Miłej zabawy.

Lynda otworzyła szeroko buzię ze zdumienia, a Daisy miała ochotę zatańczyć z radości. Po tych wszystkich upokorzeniach, których od niej zaznała, cudownie było zobaczyć, jak ktoś przywołuje ją do porządku.

Ethan wziął ją za rękę i poprowadził w głąb sali. Popatrzyła na niego z wdzięcznością.

- Dziękuję ci. Nienawidziłam, gdy nazywała mnie Di Di.

- Nieznośna baba. Nie mogłem patrzeć, jak cię traktuje. Dobrze zrobiłem, ratując cię z jej łap.

- Bardzo dobrze - przyznała. - Gdyby nie ty, nadal biegałabym za nią jak potulny pies, spełniając wszystkie jej zachcianki. Teraz mam wysoką pozycję w wydawnictwie i świadomość, że robię coś, co lubię.

Ethan od dawna nie bawił się tak dobrze. Wiedział, że Daisy również jest zrelaksowana i zadowolona, co dawało mu podwójną przyjemność. Zachwyciła wszystkich jego znajomych swoją bezpretensjonalnością i pogodą ducha. Widział, jak patrzyli na nią inni mężczyźni, i odczuwał zazdrość, a jednocześnie dumę, że to on z nią jest. To nie on robił łaskę Daisy... To ona czyniła mu honor. Nie znał cudowniejszej dziewczyny i zdawał sobie sprawę, że byłby ostatnim głupcem, gdyby pozwolił jej odejść. Nigdy nie kochał żadnej kobiety. Bywał zakochany, to prawda, ale nie odczuwał z żadną tej szczególnej więzi. Nawet gdy planował ślub z Sereną, nie wyobrażał sobie, by mógł mieć z nią dzieci. Przy Daisy wciąż marzył o przyszłości. Od kiedy ją poznał, liczyła się tylko ona.

Gdy zamknęły się za nimi drzwi apartamentu, natychmiast otoczył ją ramionami i zaczął całować z szaleńczym zapalem. Odpowiadała na każdy pocałunek, zrzucając z siebie naprędce ubranie. Chciała jak najszybciej poczuć twardość jego ciała, zespolić się z nim w dobrze znanym jej rytmie, który doprowadzał ją do ekstazy. Kochali się szybko, intensywnie, wciąż nie mając siebie dosyć.

Daisy już nie wątpiła. Należała do niego. Cała należała do niego...

I wtedy zadzwonił telefon.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Daisy machinalnie sięgnęła po komórkę, chcąc uciszyć dzwonek, nadal przepojona zmysłową przyjemnością, ale kiedy na wyświetlaczu zobaczyła numer matki, odebrała.

- Ojej, jesteś już w domu? Myśleliśmy, że może wciąż na przyjęciu.

- Na przyjęciu? - powtórzyła, próbując zebrać myśli.

Ethan zaczął błędzić dłońmi po jej ciele, ale odepchnęła go lekko, pokazując mu gestem, by był cicho.

- Widzieliśmy cię w telewizji, stałaś obok Ethana Cartwrighta, kiedy mówił dziennikarzowi o swoim koniu. Taka niespodzianka. Nie powiedziałaś nam, że się spotykacie.

Daisy nabrała powietrza do płuc. Miała nadzieję, że matka uwierzy w bajeczkę, którą zamierzała ją uraczyć.

- Nie chciałam wam nic mówić, dopóki nie będę pewna, że to coś poważnego. To była nasza pierwsza randka i nie wiedziałam, czego się spodziewać. Obawiałam się, jak mnie przyjmą jego znajomi i przyjaciele. Bałam się, że to może zakończyć się niewypałem, więc wolałam wam nic nie mówić. Teraz jednak mogę wyznać, że bawiłam się doskonale, to był cudowny dzień.

- Twoja pierwsza randka. - Daisy wyczuła w głosie matki rozmarzenie. - Wyglądałaś przepięknie. Co za niezwykła sukienka. Kupiłaś ją specjalnie na tę okazję?

- Tak, wydałam wszystkie oszczędności, ale warto było. Zresztą teraz zarabiam bardzo dobrze i mogę sobie na to pozwolić.

- Cieszę się, że wreszcie wydajesz pieniądze na siebie, a nie na nas.

- Nie mów tak, mamusiu.

- Kiedy to prawda. Dzięki Bogu, że to już za nami. A może raczej powinnam powiedzieć, dzięki Ethanowi. Czy będziesz się z nim nadal spotykała?

- Tak. Zaprosił mnie na tenisa do swojej posiadłości.

- To świetnie. Jesteś doskonałą zawodniczką - nie ustawała w pochwałach. - Tak sobie pomyślałam, że zbliża się Wielkanoc. Cała rodzina będzie razem. Może zaprosisz Ethana w niedzielę na obiad?

Daisy poczuła ucisk w żołądku. Najwyraźniej matka w swych planach już zakładała jej welon na głowę i gratulowała Ethanowi takiej wspaniałej żony. Nie chciała jej rozczarować, ale przecież nie mogła wyznać prawdy o kontrakcie z Ethanem.

- Jest chyba trochę za wcześnie na spotkania w rodzinnym gronie - odparła ostrożnie.

- Chcielibyśmy mu uroczyście podziękować za to, co dla nas zrobił - przekonywała matka.

- To był czysty biznes.

- No tak, ale zrobił to, bo docenił twoją pracę. Zapytaj go, czy nie zechciałby przyjść.

- On prawdopodobnie będzie chciał spędzić święta z własną rodziną.

- Nie zaszkodzi zapytać. Zaproszenie będzie cały czas aktualne.

- No dobrze, dam ci znać, jeśli się zgodzi.

Modliła się, żeby matka wreszcie dała jej się rozłączyć. Niestety.

- Ty w każdym razie będziesz, prawda? Długo cię nie widzieliśmy.

Jej wolny czas należał do Ethana. Taka była umowa. Miała jednak nadzieję, że zrozumie.

- Oczywiście, będę.

- To będzie taki szczęśliwy dzień... - Matka trajkotała w najlepsze, a Daisy powoli traciła cierpliwość. - Wszystko tak dobrze nam się układa. Ken i Kevin znaleźli lepszą pracę. My spłaciliśmy kredyt i możemy teraz wspomóc Violet, by mogła posłać swojego synka do szkoły dla autystycznych dzieci.

- To cudownie.

Naprawdę się cieszyła. Zdawała sobie sprawę z problemów swoich braci i siostry. Kochała ich nad życie i chciała, żeby byli szczęśliwi.

- Pamiętaj, żeby spytać Ethana, czy przyjdzie do nas na Wielkanoc. Będzie honorowym gościem. Cóż za przystojny mężczyzna.

Daisy rozumiała, że musi trochę ją przystopować.

- Mamo, to była dopiero pierwsza randka. Nie wyobrażaj sobie za wiele. To nic nie znaczy.

- No już dobrze, dobrze. Nie powiem więcej ani słowa. Wyglądaliście jednak razem wspaniale.

Daisy z ulgą się rozłączyła. Jeszcze chwila i zaczęłaby głośno krzyżeć.

- „To nic nie znaczy” - powtórzył Ethan, obejmując ją wpół.

Z jakiegoś powodu poczuła się zirytowana i nim zdążyła się opanować, napadła na niego.

- Wiesz przecież doskonale, dlaczego tu z tobą jestem. Wypełniam warunki umowy.

Zmarszczył brwi i odsunął się od niej na odległość wyciągniętego ramienia.

- Nie byłaś dziś ze mną szczęśliwa?

- Nie o to chodzi. Moja matka zobaczyła nas razem w telewizji i wyciągnęła pochopne wnioski, że jesteśmy w sobie szaleńczo zakochani.

Uśmiechnął się i popatrzył na nią wyczekująco.

- Bo może jesteśmy.

- Nie żartuj sobie - fuknęła. Odwróciła głowę, udając, że wygląda poduszkę, a wszystko po to, by nie dostrzegł w jej oczach rozpaczliwej nadziei. - Matka oczekuje teraz, że przyjdiesz do nas na Wielkanoc.

- Nie ma sprawy, bardzo chętnie - odparł, jakby to było oczywiste.

- Ale nie musisz - zaprotestowała, choć serce zabiło jej mocniej z radości. - Wystarczy, że pozwolisz, bym ja poszła. Wiem, że mój wolny czas należy do ciebie, ale mam nadzieję, że zrozumiesz...

- Twoja matka mnie zaprosiła, czy tak? - przerwał jej.

- Tak, ale...

- W takim razie powiedz jej, że się zgadzam.

Daisy nie mogła w to uwierzyć. Kiedyś zapraszała do siebie Carla, ale on zawsze znalazł jakiś pretekst, by się nie pojawić. Potem tłumaczył, że takie rodzinne zjazdy, nudne siedzenie przy stole i zabawianie małych dzieci, nie są dla niego.

- Mam dużą rodzinę. Będą ci zadawać niewygodne pytania i...

- W porządku, ja się nie boję i ty też nie powinnaś. Jestem ciekawy, jacy są. Ja nigdy nie byłem blisko ze swoimi rodzicami.

W ciągu kolejnych dni Daisy rozmyślała nad tym, dlaczego tak Ethanowi zależało, by spędzić Wielkanoc z jej rodziną. Oczywiście, w głębi serca miała cichą nadzieję, że to oznacza, że mu na niej zależy. Bała się jednak go o to spytać. Nie rozmawiali o swoich uczuciach i Daisy nie potrafiła się przełamać, by otworzyć przed nim swoją duszę. Nie zniosłaby odrzucenia. Wolałaby, żeby rodzice nie wiedzieli o jej związku z Ethanem, wtedy nie musiałaby się im tłumaczyć, gdy nadejdzie dzień, że każde pójdzie w swoją stronę.

Ethan bez opamiętania kupował czekoladowe zajaczki i kolorowe jajka dla jej siostrzeńców. Zachowywał się tak, jakby perspektywa spędzenia Wielkanocy z jej rodziną sprawiała mu ogromną przyjemność. W końcu i ona poddała się przedświątecznej gorączce i machnęła ręką na wszystko.

Będzie, co ma być, pomyślała.

TLR

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- Moi bracie zawsze zakładają jeansy, nawet podczas świąt - uprzedziła Ethana, gdy ten w wielkanocny poranek ubierał się przed lustrem w apartamencie.

Zrozumiał aluzję i odłożył garnitur na bok, wyciągając z szafy stare jeansy.

- Może lepiej będzie, jeśli pojedziemy moim samochodem - zaproponowała nieśmiało.

Jego zielone oczy zaśniły. Widział, że się denerwowała, i nie wiedział, co ma zrobić, by ją uspokoić.

- Nie ma sensu ukrywać, kim jestem.

Daisy zdawała sobie z tego sprawę, ale wołała, aby jego srebrne bmw stało w garażu, zamiast kłuć w oczy jej braci.

- To nasze pierwsze spotkanie. Wolisz, żeby się skupili na tobie, czy na twoim samochodzie?

- No dobrze, możemy pojechać twoim autem. Czy to sprawi, że choć trochę się rozluźnisz?

Uśmiechnęła się do niego bezradnie i przysiadła na brzegu łóżka, ściskając w rękach szczotkę do włosów.

- Nic nie poradzę na to, że się denerwuję. Chciałabym, żebyś ich polubił i żeby oni polubili ciebie.

Ukucnął przy niej i wziął jej rękę w swoje dłonie.

- Ja też tego chcę. Twojego tatę już znam i jeżeli cała rodzina jest taka jak on, to nie będzie problemu. A może nie chcesz, żebym z tobą jechał? Może będę przeszkadzał?

- Oczywiście, że nie - zaprotestowała gwałtownie. - Cieszę się, że będę tam razem z tobą.

W drodze do Ryde Daisy nie mogła jednak opanować niepokoju. Gdyby łączył ich prawdziwy związek, byłaby to pierwsza z wielu wizyt w domu jej rodziców. Chciała, żeby Ethan czuł się dobrze, żeby patrząc na jej rodziców, zapragnął stworzyć z nią rodzinę, o jakiej zawsze marzyła. Miała już dosyć tej niepewności.

Zaparkowała samochód przy niewielkim, szarym budynku.

- To tutaj? - spytał Ethan, wysiadając.

- Nie, rodzice mieszkają w domu jednorodzinnym, tuż za rogiem. Lepiej będzie, jeśli przejdziemy się piechotą. To niedaleko. W ten sposób unikniemy ataku moich siostrzeńców.

- Ataku? - powtórzył rozbawiony.

- Tak, to już taka nasza tradycja, że kiedy w Wielkanoc pod dom podjeżdża jakiś samochód, obrzucają go foliowymi torebkami wypełnionymi wodą.

- Brzmi interesująco. Chętnie bym się przyłączył.

Daisy niepotrzebnie martwiła się spotkaniem. Wszyscy bardzo entuzjastycznie ich powitali. Ethan zachowywał się naturalnie. Był dowcipny i miły i wszystko wskazywało na to, że dobrze się czuł w towarzystwie jej rodziców i rodzeństwa. Ethan od razu został zaakceptowany przez dzieci, które wciągnęły go do zabawy, szczęśliwe, że „wujek” ma dla nich czas.

Kiedy Daisy została na chwilę sama w kuchni razem z siostrą, mogła wreszcie zaczerpnąć tchu.

- Proszę cię, bądź ostrożna - zwróciła się do niej Violet, patrząc na nią z niepokojem. - Chodzi mi o to, że taki mężczyzna musi być przyzwyczajony do tego, że kobiety się w nim zakochują. Jest obłędnie przystojny, bardzo bogaty. Zastanów się dobrze, zanim oddasz mu serce. Może on nie jest najlepszym materiałem na męża, może chce się tylko rozerwać.

- Rozumiem, że się martwisz - odparła spokojnie Daisy. - Wiem, jakim jest mężczyzną i między innymi dlatego obawiałam się wchodzić z nim w relację. Jednak im dłużej go znam, tym bardziej go lubię. Nie dlatego, że jest bogaty i przystojny. Nie wiem, dokąd nas to zaprowadzi, ale dobrze mi z nim. Rozumiesz to?

- Rozumiem - powiedziała i mocno ją uściskała. - Trzymam kciuki za was, a teraz opowiedz mi trochę więcej o nim.

Daisy ostrożnie dobierała fakty, tak by nie zdradzić się z czymś, co mogłoby zaszkodzić Ethanowi. Opowiedziała o jego rodzicach, którzy robili karierę naukową, o babci, która nauczyła go gotować, o szkole i o tym, jak bardzo lubił sport. Dodała też, że

jest całkowitym przeciwieństwem Carla. Miała nadzieję, że choć trochę zaspokoila ciekawość siostry.

Wróciła do Ethana i razem poszli do ogrodu, by ukryć wielkanocne zajaczki. Dzieci były zachwycone, a śmiechy i żarty zdawały się nie kończyć. Wreszcie Daisy również się odprężyła. Widziała, jak Ethan się stara, i była zachwycona, jak świetnie się odnalazł w nowej dla niego sytuacji. Więcej słuchał, niż mówił, chwalił kuchnię pani Donohue, zwłaszcza kawałki pieczonej wieprzowiny, mówiąc, że w życiu nie jadł nic lepszego. Śmiał się z dowcipów jej braci i cierpliwie odpowiadał na wszystkie pytania jej ojca.

Po deserze dzieci mogły wyjść do ogrodu w poszukiwaniu zajaczków. Tylko mały Joshua został przy stole, wpatrując się w swój talerz, uderzając w niego widelcem jak w bęben. Gdy Violet chciała wziąć go za rękę, zaczął rozpaczliwie krzyczeć i płakać. Cały dom wypełnił się przykrym dla ucha hałasem. Violet przyzwyczajona była do takich zachowań swojego autystycznego synka, ale wstydziła się, że atak nastąpił w obecności Ethana. Próbowwała uspokoić chłopca, ale to tylko pogarszało sprawę. Malec wierzgał i krzyczał wniebogłosy. Na ratunek ruszył mąż Violet, Barry, który chwycił Joshuę na ręce i wyniósł do drugiego pokoju.

- Tak mi przykro, tak mi przykro - pochlipywała Violet, chowając ze wstydu twarz w dłoniach.

Matka podeszła do niej i kojąco otoczyła ją ramionami.

- Nie przejmuj się tym, wszyscy rozumiemy.

- Miałam nadzieję, że to się nie wydarzy. Sprawował się tak dobrze. Zepsułam ci dzień, Daisy.

- Nieprawda - zaprzeczyła, podchodząc do siostry.

Ku jej zaskoczeniu, Ethan również wstał i nachylając się nad Violet, zapytał cicho:

- Czy pozwoliłabyś mi spróbować zrobić coś, co mogłoby uspokoić Joshuę?

- Och, a co można zrobić? - załkała, słysząc nieustające krzyki synka.

Ethan wyjął z kieszeni coś, co wyglądało jak malutki, czarny laptop.

- Popatrz, to specjalna gra. Daisy powiedziała mi, że Joshua jest zafascynowany liczbami, więc to powinno przyciągnąć jego uwagę. Zaprowadzisz mnie do niego, żebym mógł mu to dać?

Violet była zachwycona jego pomysłem. Daisy również.

- No dalej, dajmy szansę Ethanowi, by spróbował uspokoić Joshuę - ponaglała matka.

- W porządku - odparła Violet i razem z nim wyszła do dziecięcego pokoju.

Daisy razem z matką zostały na miejscu, z niecierpliwością czekając na rezultat.

- Dobry z niego facet - rzucił krótko Ken, dając tym samym do zrozumienia, że w pełni aprobuje chłopaka siostry.

- I tak świetnie się dogadywał z dziećmi - dodał Kevin.

Daisy cieszyła się, że polubili Ethana, choć myślała jednocześnie o tym, jacy będą niepokieszeni, gdy się rozstaną.

- Jesteśmy ze sobą od niedawna - zaczęła ostrożnie.

- Nie trzeba chodzić ze sobą przez lata, by mieć pewność, że znalazło się tego jedynego - wtrąciła matka.

Co prawda, to prawda, pomyślała Daisy. Wiedziała, że Ethan jest wyjątkowy pod każdym względem, a dziś jeszcze bardziej urósł w jej oczach. Problem polegał na tym, że nie wiedziała, czy ona również dla niego jest kimś wyjątkowym.

Siedzieli, popijając kawę i częstując się czekoladkami, które przyniósł Ethan, gdy nagle cała trójka powróciła z radosnymi uśmiechami na twarzach.

- Nie mogę w to uwierzyć - wykrzyknęła Violet. - Ethan pokazał Joshui tę grę, a on natychmiast się uspokoił.

- Problem polega na tym, że nie będzie chciał ci teraz zwrócić tego cacka - zauważył Barry. - Jeśli mi powiesz, ile to kosztowało, to odkupię od ciebie tę grę.

- Nie, proszę - zaprotestował Ethan. - Będę bardzo szczęśliwy, jeśli przyjmiecie to jako prezent ode mnie.

Barry pokręcił głową.

- Nie możemy.

- Ależ możecie, bo prawda jest taka, że kupiłem to nie dla siebie, tylko dla niego.

W pokoju zaległa absolutna cisza, Ethan pospieszył więc z wyjaśnieniami.

- Daisy opowiadała mi o fascynacji Joshui liczbami i matematyką. Pomyślałem, że będzie to fajny prezent. Wybrałem go, zanim Daisy przykazała mi, bym nie kupował żadnych prezentów. Mówię szczerą prawdę, ta gra była przeznaczona dla waszego synka.

Daisy nie chciała, by Ethan kupował prezenty dla jej rodziny. Uważała, że to niewłaściwe w sytuacji, kiedy łączył ich układ, a nie relacja oparta na miłości. Poza tym obawiała się, że drogie prezenty mogą zostać źle odebrane przez jej rodzinę, że mogą się poczuć jak ubodzy krewni, którym bogaty wujek rzuca ochłap.

Teraz jednak cieszyła się, że pomyślał o Joshui. Było to niezwykle szlachetne z jego strony i sprawiło, że pokochała go jeszcze mocniej.

- To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony, Ethanie - przerwała milczenie Violet.
- Bardzo ci dziękuję.

- Tak, ja też dziękuję - dodał Barry. - Żałuję, że sam nie wpadłem na taki pomysł.

- Mam nadzieję, że inne dzieci nie będą miały nic przeciwko temu, że tylko Joshua dostał taki prezent - powiedział Ethan.

- Wcale nie - zapewnił Ken. - Będą zbyt zajęci zjadaniem wielkanocnych zajączków. My też zjedzmy te pyszne czekoladki, które przyniosłeś.

- Trzymaj się z daleka od tej z nadzieniem karmelowym. Jest moja - zażartowała Violet.

Wszyscy roześmiali się serdecznie, szczęśliwi, że kryzys z Joshuą został zażegnany. Keith otworzył butelkę szampana i jako najstarszy z braci wstał, by wygłosić toast, podnosząc do góry kieliszek.

- Ostatni rok był dla nas wszystkich bardzo trudny. Na szczęście zła passa się skończyła i możemy cieszyć się dzisiejszym radosnym dniem. Na początku chciałbym wznieść toast za naszą najmłodszą siostrzyczkę. To ona pomagała, nie tylko rodzicom, ale również nam wszystkim. Jesteśmy twoimi dłużnikami, zawsze będziemy ci wdzięczni za to, co dla nas zrobiłaś, i pamiętaj, że zawsze możesz na nas liczyć.

Rozległy się brawa i głosy aprobaty dla słów Keitha.

- Drugi toast chciałbym wznieść za Ethana, który pomógł ojcu i dzięki temu mogliśmy się wydostać z czarnej dziury. To dzięki tobie twarze naszych rodziców dziś są takie radosne. Twoje zdrowie!

Ethan gestem dłoni dał znak, żeby przestał, bo nie zasługuje na pochwały.

- Nie, nie jest tak, jak myślicie. Nie zrobiłem tego dla was, chociaż teraz myślę o tym ze wstydem. Chciałem zatrzymać Daisy przy sobie, spędzić z nią więcej czasu.

- To nie zmienia faktu, że nam pomogłeś - Keith nie dawał za wygraną. - Dziękujemy.

- To ja wam dziękuję - odparł, podnosząc się z krzesła. - Dziś zrozumiałem, ile rodzina znaczy dla Daisy, jak wszyscy jesteście dla niej ważni i wiem już, dlaczego wam pomagała, choć wcześniej wydawało mi się to dziwne. Jestem jedynakiem i nigdy nie miałem tak wspaniałych relacji ze swoimi rodzicami. Wy wszyscy jesteście ze sobą bardzo zżyci. Jesteście wspaniałą rodziną, o której ja sam marzę i... - odwrócił się w stronę Daisy. - Mam nadzieję, że ty pomożesz mi taką stworzyć.

Daisy zamarła. O czym on mówi? Czy ona dobrze zrozumiała, to, co powiedział? Chciał założyć z nią rodzinę? Ożenić się z nią? Mieć dzieci? Krew dudniła jej w skroniach, chciała coś powiedzieć, ale głos uwiązł jej w gardle.

- Świetny pomysł - usłyszała głos Keitha. - Mam tylko nadzieję, że nasza mała siostrzyczka się zgodzi. Może wyjdźcie do ogrodu to obgadać, a my w tym czasie przygotujemy stół do gier planszowych.

Daisy w dalszym ciągu nie była w stanie ruszyć się z miejsca. Wciąż nie wierzyła w to, co się stało. Mężczyzna, o którym marzyła, właśnie oświadczył, że chciałby założyć z nią rodzinę? I mówi to w domu jej rodziców. Jak to możliwe?

Ethan podszedł do niej, chwycił za obie dłonie i podciągnął do góry. Posłusznie dała się wyprowadzić na zewnątrz, obojętna na wszystko poza bliskością ukochanego mężczyzny. Wciąż słyszała jego słowa: „Rodzina, którą pomożesz mi stworzyć...”. To się nie dzieje naprawdę, to musi być sen.

Ethan ujął jej twarz w swoje dłonie i popatrzył głęboko w oczy.

- Dobrze nam razem, Daisy. Nieważne, kim jesteśmy ani skąd pochodzimy. Nic nie będzie miało znaczenia, jeśli tylko otworzysz się na moją miłość i przyznasz, że ja również nie jestem ci obojętny. Wtedy zrozumiesz, że jestem dla ciebie właściwym mężczyzną. Tak jak ty jesteś dla mnie właściwą i jedyną kobietą. Zapomnij o naszej umowie. To, co do ciebie czuję, nie ma żadnego związku z interesami. Kocham cię. Razem może-

my sprawić, że nasza przyszłość będzie cudowna. Możemy stworzyć szczęśliwą rodzinę... Taką jak twoja. Nic nie może nas powstrzymać, nic. Kochanie, powiedz coś, proszę.

Jestem właściwą i jedyną kobietą dla niego, powtórzyła w myślach, nie mogąc uwierzyć w to, co usłyszała. Naprawdę tak czuł. Widziała to w jego oczach, słyszała w głosie. Musiała mu uwierzyć. Wszystkie wątpliwości pierzchły w jednej chwili. Nie była w stanie zapanować nad łzami wzruszenia, które potoczyły się po jej policzkach. Próbowała coś powiedzieć, ale nie mogła, więc zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała z czułością i pasją, tak by nie miał żadnych wątpliwości, że ona odwzajemnia jego uczucia. Wszystkie jej marzenia i sny stały się rzeczywistością. Ethan był mężczyzną jej życia. Nie miała co do tego żadnych wątpliwości. Sercem i duszą należała do niego.

- To chyba oznacza, że się ze mną zgadzasz - wymruczał wzruszony, gdy oderwał się od jej głodnych warg.

Daisy wybuchła radosnym śmiechem.

- Kocham cię, Ethanie. Kocham cię od dawna, ale nie wierzyłam, że ty możesz traktować mnie poważnie.

- Było tak od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem, choć jeszcze wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Nigdy mi tego nie powiedziałeś. Sądziłam, że chciałeś tylko pójść ze mną do łóżka, że mnie pożądałeś.

- Do szaleństwa. I tamtego dnia, gdy miałem cię po raz pierwszy, zrozumiałem, że nie mogę pozwolić ci odejść. Kocham w tobie wszystko. Absolutnie wszystko. Powiedz więc, że zgadzasz się być ze mną do końca życia. Powiedz! - zażądał.

- Najpierw musisz mi się oświadczyć - przypomniała mu.

Roześmiał się beztrąsko.

- Czy powinienem paść na kolana?

- Nie, wolę, żebyś mi patrzył w oczy - powiedziała, przytulając się do niego.

- Czy zechcesz... - Cmoknął ją w czoło. - Zostać... - Pocałował ją w nos. - Moją żoną? - dokończył i na kilka długich sekund przywarł wargami do jej warg.

- Tak - wyszeptała, oddając pocałunek.

Jeszcze przez długie minuty stali objęci, na przemian szepcząc do siebie i całując się. Daisy miała wrażenie, że oto odnalazła w życiu właściwą drogę, po której odtąd nie będzie kroczyła sama. Czy to Ethan zwyciężył, znów dostając to, czego chciał, czy też ona, rozkochując go w sobie... Tego nie wiedziała. Nie miała jednak wątpliwości, że zwyciężyła miłość. Zaczęli gorączkowo zwierzać się sobie ze swoich najskrytszych pragnień. Mieli sobie tyle do powiedzenia.

Dla Daisy był to najszczęśliwszy dzień w jej życiu. Ethan oficjalnie poprosił ojca o jej rękę przy całej rodzinie, która zareagowała entuzjastycznie, śmiejąc się i klaszcząc w dłonie. Obawiała się tych świąt, a tymczasem stały się one dla niej początkiem nowego, szczęśliwego życia.

